

Rozdział 2

CYKL DEWIACYJNY

Wykorzystanie seksualne często uważane jest za dzieło przypadku lub zbieg okoliczności. Dużo bliższe prawdy jest jednak myślenie o nim jako o dewiacyjnym cyklu - o następstwie kolejnych, zazębiających się myśli, uczuć i zachowań, które kulminują w akcie seksualnego nadużycia. W rozdziale tym chcę przybliżyć państwu i całą tę koncepcję, i jej poszczególne elementy, a także błędne, fałszywe myślenie, które pokaże się w trakcie. Omówię także najnowszy trend do uznawania napastowania seksualnego za uzależnienie i pewne ujemne strony stosowania takiego podejścia. I na koniec powiem o niektórych trudnościach, jakie dla dorosłych ofiar i dla ich terapeutów implikuje istnienie dewiacyjnego cyklu.

W rozdziale tym będę się w głównej mierze opierać na przytaczanych słowach samych napastników, gdyż one najlepiej oddają ich sposób myślenia, odczuwania i zachowań; nikt nie mówi o tym tak wyraziście, jak oni sami.

Napaść seksualna - przypadek czy plan?

W Tonawanda, stan Nowy Jork, pewien mężczyzna spędził w areszcie osiem weekendów za gwałt dokonany na trzynastoletniej dziewczynce. W odczuciu jego adwokata wyrok był sprawiedliwy, gdyż był to tzw. czyn pod wpływem alkoholu (Father Knows Best, 1992). Wydając wyrok, sędzia nie był świadomy, że ów napastnik zeznał na policji, iż wiedział, że dziewczynka ma trzynaście lat, że podał jej alkohol i sfilmował ten gwałt na kasecie, którą puszczał potem swoim synom - chłopcom ośmio- i jedenastoletnim - zapowiadając im przedtem, że ma dla nich takie "nieprzyzwoite zdjęcia" jednej małej od sąsiadów.

Kontrast, na jaki wskazują te fakty, między naiwnością - lub może przebiegłością - adwokata, a ewidentną premedytacją zbrojonego oprawcy, jest bardzo częsty w większości procesów o napastowanie seksualne. Sprawca niemal zawsze tłumaczy swoją napaść stresem, prowokacją ze strony ofiary, nagłym impulsem, okolicznościami, problemami w małżeństwie, alkoholem lub nawet charakterem skrzywdzonego dziecka (Salter, 1988).

Pamiętam, że miałem kiedyś pięcioletni okres w moim życiu, kiedy nic z tych rzeczy mi się ani razu nie zdarzyło, ale potem nastąpił okres stresów, który wciągnął mnie w te zachowania z powrotem. Wystarczy stresowa sytuacja - i zaraz wracam do molestowania...

(pozarodzinny pedofil)

Czasami oprawca upiera się, że molestowanie "po prostu samo się zdarza" i nie przypisuje swojej napaści w ogóle niczemu:

Kiedy pierwszy raz się w to wpakowałem, to nie było tak, że sobie myślałem: "O.K. koleś, chcesz sobie to zaplanować, chcesz wejść w seks z jakimś dzieckiem". To nie tak. To po prostu w jakiś sposób samo się zdarzyło. To była taka jakaś sytuacja, że to się stało samo.

(pozarodzinny pedofil)

Na nieszczęście, takie racjonalizacje często przekonują innych ludzi. Pewien sędzia z Wisconsin skazał dwudziestoczteroletniego mężczyznę na trzy lata w zawieszeniu po tym jak udowodniono mu napaść seksualną pierwszego stopnia na pięcioletnią dziewczynkę. Skomentował to tak: "Jestem zadowolony, że zapadł taki wyrok, bo był to przypadek, gdzie widzieliśmy malutką, niewybredną damę, a oskarżony po prostu nie wiedział jak należy odrzucić jej zaloty" (Hannah, 1982). Jeszcze bardziej typowe jest zaniżanie wyroków tzw. sytuacyjnym sprawcom kazirodztwa, nawet jeśli wiadomo, że molestowali tę samą ofiarę regularnie przez wiele lat. Donaldson &

Gardner (1985) obliczyli na przykład, że w ich grupie 29 ofiar kazirodztwa średni okres występowania nadużyć wynosił ponad osiem lat. Abel i kol. (1987) stwierdzili, że wśród mężczyzn z ich grupy, którzy molestowali swoich synów, średnia liczba nadużyć seksualnych na jednego ojca wyniosła 62, a wśród ojców molestujących córki - 81.

Jak wskazuje Pithers (1990), wyobrażanie sobie, że seksualne napastowanie dzieci jest tylko chwilową aberracją u skądinąd zrównoważonych, przytomnie myślących osób, jest dla społeczeństwa pod paroma względami bardzo wygodne. Łatwiej jest ludziom pogodzić się z możliwością przypadkowego błędu, niż z istnieniem obok wyrachowanego zła, a zimna krew pedofilów, ich planowanie i premedytacja w molestowaniu rażąco kontrastują z tym wyobrażeniem i burzą ich spokój. Jakby na to nie patrzeć, rozmowy z samymi oprawcami pokazują, że napastowanie seksualne może być wszystkim, ale z pewnością nie ślepym impulesem:

Gdy ktoś taki jak ja chce znaleźć dostęp do dziecka, to nie robi tego tak, że idzie sobie, podrywa je i molestuje. To jest cały proces pozyskiwania jego przyjaźni, a w moim przypadku chodzi także o przyjaźń i zaufanie całej rodziny. Kiedy zdobyłeś już sobie zaufanie dziecka, to znaczy, że stało się ono podatne i możesz je zacząć molestować... Dzieci takie są jakby 'łatwe'. Przychodzisz im z pomocą, okazujesz im przyjaźń, zabierasz gdzieś, kupujesz co najbardziej lubią... no i w ten sposób zdobywasz ich ufność. Dziecko ma wtedy w oczach - zresztą i przedtem - coś takiego, co trudno opisać. Musisz tylko to wychwycić i już wiesz, że je masz i możesz poznać ten moment kiedy ci wystarczająco ufa.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil, od 40 do 100 ofiar)

Opowiem ci mój ostatni numer. Wiesz pewnie jak strasznie uzależnia krakl i że ćpuni przehandlują każdy seks, żeby móc go kupić, bo nie zawsze nie mają kasę. No i, jak pewnie już zgadłeś, to właśnie jest mój rewir. Dla mnie, jak ci już mówiłem, największy kop to mieć w łóżku taką matkę i córeczkę razem, tak zeszmaczone i desperacko podatne, że daje mi to w seksie wścieklą przewagę i wyładowanie... No i ostatnio 'trafilem' właśnie coś tak takiego - taką 'zjechałą' matkę, a do tego jej młodzientką, seksy, niewinną cipkę...

(Napastnik ten – bezwiednie odkrywający się przed oficerem śledczym w ramach tajnej operacji – przeszedł następnie do obrazowych opisów jak zmuszał matki do seksualnych aktów z ich córeczkami)

Jak widać, napastowanie seksualne zwykle jest dokładnie zaplanowane i przemyślane. Oprawcy, planując swoje napaści, nieraz bardzo dokładnie wyznaczają sobie cel - na przykład samotne matki, które szukają "ojca" dla swojej rodziny, albo rodziców, którzy mają problemy małżeńskie, czy nawet pary narkomanów, które sprzedają swoje dzieci za następną "działkę". Oczywiście najłatwiejszy dostęp mają do własnych dzieci, ale i ten cel jest przez nich przemyślany w szczegółach.

On miał wtedy najwyżej siedem lat. Tak jakoś się zadziało w tym związku, że straciłem kontrolę nad rodziną, a uzyskałem nad nim. I miałem, no wiesz... czułem, że zrobi wszystko, o co bym go nie prosił. Nie musiałem mu nawet nic mówić. Mówiłem mu: idź weź kąpiel, wejdź pod prysznic, idź do pokoju, cokolwiek, a on był posłuszny. Mnóstwo razy czekałem tylko, aż żona wyjdzie do pracy, żeby go zawołać i wysłać do kąpieli, bo zwykle wtedy był na dworze, gdzieś ganiał. To było normalne. Normalna rzecz do zrobienia, a wtedy chowałem ręczniki, tak, żeby musiał wyjść z wanny bez niczego. Ustawiałem go sobie... Kiedy indziej mówiłem, że wszystkie jego ubrania są brudne. Więc miał na sobie tylko ręcznik. Wtedy go molestowałem, obmacywałem.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil molestujący pasierbą)

Nawet jeśli okoliczności wyraźnie wskazują na planowanie, napastnicy na ogół i tak są skłonni dalej zgadzać się z mitem, że to był "czysty przypadek". Pewien oprawca wtargnął do mieszkania i, grożąc nożem, zmusił trzynastoletnią dziewczynkę, by się rozebrała. Po czym pchnął ją nożem i uciekł kiedy zaczęła krzyczeć. Mimo wcześniejszych dwukrotnych sankcji pod zarzutem

seksualnych napaści na dwunasto- i trzynastoletnie dziewczynki, twierdził, że nie wiedział z góry, iż ofiara jest w mieszkaniu i zaprzeczał intencjom czy rozmyślnemu planowaniu ataku na nią. W jego wersji zastał drzwi mieszkania otwarte, więc wszedł by spytać o drogę i na poczekaniu wymyślił ten napad. Nóż miał przy sobie absolutnie przez przypadek. Nie uważał swojego ataku za czyn o podłożu seksualnym i upierał się, że pchnięcie było przypadkowe: dziewczynka otworzyła drzwi i nadziała się na jego nóż. Ponieważ jednak cios otrzymała w plecy, to znaczy, że wybiegła tyłem, w samej bieliźnie i prosto na nóż oprawcy, akurat w chwili gdy się pojawił. Napastnik ten był wściekły, że go zamknęli z wyrokiem za zwyczajne "dwie irracjonalne minuty w życiu" i upierał się, że nie potrzebuje żadnego leczenia.

W rozdziale tym prześledzimy rzeczywistość napastowania seksualnego jako zachowań powracających i wysoce kompulsywnych, obalając mit, że są one pojedynczymi, impulsywnymi aktami. Przyjrzymy się też współczesnym teoriom uznającym nadużycia seksualne za typowe uzależnienie lub przynajmniej zespół wysoce przymusowych zachowań, oraz poznamy tzw. cykl dewiacyjny i jego konsekwencje u dorosłych ofiar.

Napastowanie seksualne jako uzależnienie

Skoro impulsywny model napastowania seksualnego dzieci nie pasuje do rzeczywistości - ani do kompulsywnego, wysoce powtarzalnego charakteru tych zachowań, co widać z badań cytowanych w rozdziale 1, ani do starannego planowania, o którym opowiadali przyznający się lub maskujący napastnicy - jaki więc charakter mają te nadużycia i jakie należy z nich wyciągnąć wnioski?

Ostatnie dokonania na tym polu (Patrick Carnes, 1983, 1991; Laws, 1989; Marques i Nelson, 1989b; Pithers, Buell, Kashima, Cummings i Beal 1987; Pithers i kol., 1988; Pithers, Marques, Gibat i Marlatt, 1983) koncentrują się na uzależnieniu seksualnym (erotomanii) jako na pojemnym modelu, który obejmuje też wiele aspektów dewiacji. Napastowanie seksualne łączy z innymi uzależnieniami jego skupienie się na natychmiastowych gratyfikacjach kosztem odroczonej na później, długofalowych konsekwencji. Zjawisko to opisane jest w fachowej literaturze jako tzw. problem natychmiastowych gratyfikacji (Problem of Immediate Gratification - PIG, Marlatt, 1989a, 1989b).

Prócz tego, tak jak inne uzależnione zachowania, seksualna agresja jest: (1) zjawiskiem w bardzo wysokim stopniu powtarzalnym, (2) stanowi niezawodny sposób oprawcy na zmianę swojego nastroju, (3) jest osłonięta ścisłą tajemnicą i zaprzeczaniem, (4) wytwarza fałszywe myślenie, które ma ją usprawiedliwiać, (5) udaje się ją powstrzymać, choć nie daje się jej wyleczyć (6) jest kompulsywna i nie cofa się nawet, gdy konsekwencje grożą życiową katastrofą, oraz (7) ma skłonność do częstych tzw. nawrotów (Laws, 1989; Miller, 1990; Pithers, 1990; Pithers i kol, 1988).

Okazuje się też, że nawroty w przypadku seksualnej agresji prowokowane są przez podobne mechanizmy spustowe, jak w przypadkach innych uzależnień (Marlatt i Gordon, 1980; Pithers i kol., 1987). Część autorów zalicza do podobieństw także fakt, że tak nadużycia seksualne, jak i inne uzależnienia, mają nieznaną etiologię, oraz że w obu przypadkach nie istnieje żadna metoda leczenia, która byłaby niezawodna (Laws, 1989; Pithers i kol., 1988). Jednak to ostatnie kryterium wrzuca do wspólnego worka wszystkie zaburzenia, o których niewiele wiadomo i które dlatego wyglądają mniej specyficznie.

Inni (Carnes, 1983, 1991) posuwają logikę uzależnienia aż do uznania seksualnej agresji za chorobę. Ten punkt widzenia jest z pewnością kontrowersyjny, i to nie tyle z przyczyn teoretycznych, ile heurystycznych, gdyż jak wykazuje Laws (1989): *„Taka eksternalizacja winy i przeniesienie odpowiedzialności na leczenie może zadziałać w odwrotną stronę w przypadku tych napastników, którzy z natury są oporni wobec przyjęcia jakiejkolwiek odpowiedzialności za swoje nadużycia. Będą oni chętnie chować się za koncepcją ich rzekomego uzależnienia jako usprawiedliwieniem, tak przed jak i po kolejnej seksualnej napaści”* (str. 12).

I rzeczywiście, Laws uważa model uzależnienia za jedynie połowiczne błogosławieństwo, wykazując, że prócz zbieżności są i duże różnice. Każda seksualna napaść pociąga za sobą

natychmiastową wiktylizację drugiego człowieka.² I chociaż inne uzależnienia również ranią bliskich z otoczenia nałogowca, jego zachowania muszą powtarzać się bardzo wiele razy, zanim skumuluje się z nich destrukcyjny wpływ na przyjaciół czy rodzinę.

Z tego powodu, w przypadku seksualnej agresji etyczne i prawne rozważania są dużo cięższego kalibru, niż w przypadku pozostałych uzależnień i niosą też trudniejsze problemy. Jeśli na przykład napastnik ujawni dalsze nadużycia, przy których nie został złapany, to czy terapeuta doniesie o tym władzom? Czy będzie naciskał, by jego klient podał mu szczegóły, które umożliwią policji zidentyfikowanie ofiary, a co za tym idzie wytoczenie procesu? A jeśli się na to zdecyduje, to czy pozostali oprawcy z jego grupy kiedyś coś jeszcze powiedzą o rozmiarach swojego molestowania, czy też wpadną w jeszcze silniejsze zaprzeczanie? Wtedy raczej pierwsze przyznanie się będzie zarazem ostatnim. Z drugiej strony czy to będzie etyczne, jeśli terapeuta zrezygnuje z dopytywania się o szczegóły lub z doniesienia władzom? Takie dylematy nie powstają kiedy np. narkoman ujawnia, że jego historia ćpania miała dużo drastyczniejszy przebieg niż to przedstawiał dotąd.

W dodatku, w przypadkach seksualnej agresji nieporównywalnie większą rolę odgrywają fantazje. Mimo, że człowiek uzależniony np. chemicznie może fantazjować na temat kompulsywnych zachowań, to jednak nie będzie tym usatysfakcjonowany; fantazjowanie o papierosie czy butelce nie dadzą mu takiej fizjologicznej przyjemności, jak sama czynność picia czy palenia. Napastnik jednakże, tworząc sobie obrazy seksualnych dewiacji, niemal zawsze onanizuje się pod nie aż do osiągnięcia orgazmu i dla niego różnica między satysfakcją z fantazji a fizycznym nadużyciem ofiary jest o wiele mniej dramatyczna, o ile w ogóle zachodzi. Niektórym napastnikom większą przyjemność sprawiają fantazje przy masturbacji, niż sam seksualny atak, który pełni u nich wtedy funkcję napędową, najsugestywniej wzbogacając materiał pamięciowy. Przyjrzyjmy się na przykład następującej wypowiedzi skazanego gwałciciela na jednej z sesji terapii grupowej:

Gwałciciel: No wiesz, miałem taką scenę w głowie, fantazję, którą się bawilem. Ustawilem ją sobie, jak chciałem, ale potem, kiedy popełniałem gwałt, to nie pasowała. To znaczy gwałt nie pasował do mojej fantazji... To nie było to... Ale ten gwałt stawał się potem częścią następnej fantazji. Moja fantazja nie była ciągle taka sama, jak zdjęcie tej samej kobiety, jak jakiś jeden akt seksualny. To było wiele różnych aktów. To były różne sytuacje. Ale zawsze gwałt stawał się częścią następnej fantazji, filmu w głowie, wiesz... i te obrazy, które miałem, były tak żywe, tak wyraziste... Zresztą d dalej są takie silne i dalej sobie z nimi nie radzę. Przychodzą mi przed zaśnięciem, tak samo jak poprzedniej nocy i jeszcze poprzedniej. Kładę się i mam je; kłębią się i nie mogę ich zatrzymać... Tak czy inaczej zawsze rozpamiętywałem ostatni gwałt i to, że nie udało mi się zrobić tego lub tamtego. I owo to lub tamto stawało się częścią nowej fantazji, wiesz... że teraz to muszę to tak a tak zrobić. Bierzesz stary gwałt, dodajesz nowe elementy i masz nową, świeżutką fantazję, która jawi ci się jak kraina złota po drugiej stronie tęczy, coś w tym rodzaju. I to jest to; to, co jej zrobisz tym razem.

Drugi gwałciciel: Czyli - gwałt doskonały...

Gwałciciel: Taaak. Gwałt doskonały... Tylko to teraz będzie działać. Tylko to mnie teraz podnieci, czy tylko to da mi totalne spełnienie czy totalne wyładowanie.

Używając fantazji, napastnik może zachowywać stan dewiacyjnego podniecenia także w czasie odsiadki wyroku. To tylko jedna z przyczyn, dla których więzienie nie powstrzymuje go od powrotu do jego zachowań po wyjściu na wolność. Dopóki sprawca rozbudowuje swoje fantazje i onanizuje się pod nie, nie ma mowy o "detoksie" z seksualnej agresji - nie może ona wejść na krzywą opadającą. A w więzieniu, czy nawet we wczesnych stadiach terapii, sprawcy nie zaprzestają automatycznie podsycać dewiacyjnych fantazji masturbacyjnych.³ Przyznają to dwaj z nich:

² To nieludzka tragedia, że w przypadku nadużyć seksualnych drugi człowiek (tzw. ofiara) sprowadzony zostaje do kategorii przedmiotu: butelki lub narkotyku, zmieniającego nastrój napastnika. (przyp. tłum.)

³ Autorka nie określa tu jasno kwestii samej masturbacji. Mówi raczej, że sprawcę nakręcają do napaści dewiacyjne fantazje, które jej towarzyszą, co mogłoby sugerować, że nie szkodzi mu masturbacja wolna od takich fantazji. Wątpliwe jednak, by sprawca chciał lub potrafił onanizować się pod jakies inne, "niewinne" fantazje, a nawet jeśli tak, to czy nie wróciłby z czasem do poprzednich. (Na dalszych stronach autorka przytacza, jak takie niewinne obrazy są przez napastnika zastępowane stopniowo obrazami dewiacji, nieraz całkowicie.) Logiczne więc, że od nakręcania się dewiacyjnymi fantazjami najlepiej uwolnić sprawcę zaprzestaniem samej masturbacji, którą one napędzają. Pociąg bez lokomotywy nikogo nigdzie nie zawiezie. (przyp. tłum.)

Pytający: **A obecnie, jak często onanizujesz się pod fantazje z chłopcami?**

Napastnik: **Obecnie? To tak chyba z jedną trzecią czasu spędzam na fantazjach i onanizmie.**

(pedofil w terapii, w trakcie odsiadki wyroku)

Pytający: **Czy, zanim wszedłeś w ostatnie seksualne praktyki z tymi chłopcami, miałeś jakieś fantazje na ten temat, pod które się onanizowałeś?**

Napastnik: **Cały czas. To zawsze był u mnie constans. To coś, z czym dalej się borykam. Muszę, no... muszę to jakoś w sobie uspokoić. Wiem, że jeśli bym to powstrzymał, radziłbym sobie dużo lepiej.**

Pytający: **Ile czasu zajmuje ci teraz fantazjowanie o chłopcach?**

Napastnik: **Codziennie? Jakies ponad pół dnia, około... To znaczy zawsze, gdy nic nie robię.**

(pedofil w terapii, w trakcie odbywania wyroku)

Na koniec, najwartościowszą cechą, dla której napastowanie seksualne podobne jest do nałogu - przynajmniej pod pewnymi względami - jest fakt, że w terapii sprawców sprawdza się model przyjęty w leczeniu uzależnień. Model ten konfrontuje napastnika z jego najczęstszą formą zaprzeczania, tj. przekonaniem, że zboczone zachowania seksualne to u niego jakieś jedno, oderwane zdarzenie, najwyżej kilka, które przypadkiem mu się przytrafiło i nigdy już się nie powtórzy. Samo słowo: *uzależnienie* trafnie zakłada, że w sprawcy istnieje stały, niekontrolowany i obsesyjny pociąg do zaburzonych zachowań, który będzie bardzo trudno zmienić i który sam z siebie nie zniknie. Co więcej, uznanie modelu uzależnienia otwiera drogę terapii, która okazała się skuteczna w przypadku innych nałogów, zwłaszcza w obszarze zapobiegania nawrotom.

Zapobieganie wypadkom koncentruje się na wychwytywaniu poprzedzających dewiacyjne zachowania sygnałów nawrotowych, które mogą być wczesnym znakiem ostrzegawczym, że napastnik zmierza do popełnienia kolejnego seksualnego nadużycia. Dlatego zapobieganie wypadkom zajmuje się nie tyle samymi dewiacyjnymi czynami, ile przede wszystkim myślami, uczuciami, postawami i przekonaniami sprawcy, które poprzedzają atak lub występują po nim.

Niezależnie od tego, jaki model przyjąć w klasyfikowaniu seksualnych napaści, przyniesie on nam dwie wiadomości: złą, że sprawca zawsze planuje swój atak i dobrą, że dlatego jego zachowania można kontrolować (choć nigdy nie da się wyleczyć). Gdyby agresja seksualna naprawdę była kwestią impulsu, praktycznie żadna terapia nie byłaby możliwa. Nie byłoby żadnych sygnałów ostrzegających o niebezpieczeństwie wystąpienia napaści, a więc nikt nie mógłby (nawet sam sprawca) wyprzedzić cyklu i dokonać interwencji. Jednak właśnie dzięki zrozumieniu swojego cyklu dewiacyjnego, prowadzącego do seksualnej napaści, sprawca może faktycznie nauczyć się przerywać tę sekwencję uczuć, fantazji i decyzji, nim stworzy sobie sposobność do ataku - czyli nim jego pokusa stanie się maksymalna.

Podsumowanie

Chociaż sprawcy przysięgają, że nadużycia seksualne są czymś, co im się "tylko przydarza", czy że są chwilową aberracją w wyniku zwiększonego stresu, ich wypowiedzi rejestrowane w trakcie leczenia dowodzą szczegółowego planowania i/lub omotywania ofiar z ich strony. To więcej niż reguła. Seksualne napastowanie ma więcej wspólnego z uzależnieniem, niż z niezaplanowanymi, impulsywnymi aktami. Jednakże może najwłaściwiej byłoby traktować je jako zespół kompulsywnych, nieustępliwych, obsesyjnych zachowań, lecz nie jako klasyczne uzależnienie. W każdym razie techniki, które powstały na gruncie terapii uzależnień, takie jak np. zapobieganie nawrotom, zyskują tu ciągle na popularności.

Elementy dewiacyjnego cyklu

1. DEWIACYJNE: UCZUCIE, PODNIECENIE I/LUB FANTAZJE DO MASTURBACJI

Jak widać na schemacie 2.1, istnieje pewna liczba elementów, które występują tak przed, jak i po samym seksualnym ataku. Sprawdza się to zarówno w odniesieniu do klasycznych uzależnień, jak i do seksualnego molestowania i gwałtów. Na przykład Cummings, Gordon i Marlatt (1980) stwierdzają na podstawie obserwacji 311 uzależnionych osób (alkoholików, palaczy, heroinistów, hazardzistów i kompulsywnych żarłoków), że 71% wpadek poprzedzonych jest wystąpieniem jednego z trzech stanów: a) negatywnego stanu emocji, który nie wynika z konkretnej sytuacji ani interakcji (35%); b) konfliktu interpersonalnego, jak np. domowa awantura (16%); lub c) nacisku otoczenia, to znaczy jeśli ktoś zmusił osobę uzależnioną, bezpośrednio lub pośrednio, do złamania jej woli (20%).

Niektóre badania dowodzą, że agresorzy doświadczają przed dokonaniem seksualnej napaści silnych negatywnych stanów emocjonalnych. Jedno z opracowań (Queen's Bench Foundation, 1976) mówi, że 77% gwałcicieli przeżywało przed popełnieniem gwałtu emocje takie jak: złość, poczucie odrzucenia, frustracja czy depresja. Day, Miner, Nafpaktitis i Murphy (1987) stwierdzają w swojej grupie badanych 45% przypadków, kiedy w momencie ataku czy molestowania sprawcom towarzyszyło uczucie złości. Dotyczyło to trzech czwartych gwałcicieli i prawie jednej trzeciej sprawców molestujących dzieci. Pithers i kol. (1987) podają, że w ich grupie, złożonej ze 136 pedofilów i 64 gwałcicieli, 89% sprawców przeżywało przed napadnięciem silne negatywne emocje: 94% gwałcicieli twierdziło, że czuli wściekłość, podczas gdy wśród pedofilów 46% odczuwało lęk, a 38% - depresję.

Jednakże wszystkie te dane opierają się na doniesieniach samych napastników, spośród których wielu w tym momencie odsiadywało wyroki - czyli w pewien sposób grupy o wątpliwej rzetelności wglądów. Mimo stwierdzenia Pithers i kol. (1987), że "podobieństwo wyników we wszystkich tych grupach rozwiewa wątpliwości" (str. 135), to jednak nie do końca. Podobieństwo rezultatów może przecież wynikać z charakterystycznej dla sprawców tendencji do usprawiedliwiania swoich zachowań podobnymi typami fałszywego myślenia. Przecież zbyt często popełnienie przestępstwa w stanie silnych emocji wydaje się mniej naganne niż wyrachowany pociąg seksualny do dzieci czy czerpanie rozkoszy z przemocy wobec ofiar. I rzeczywiście, Yochelson i Samenow (1976) wykryli w badanej grupie skazanych, z których wielu siedziało za przestępstwa seksualne, że:

Jeśli przestępca nie twierdzi, iż jest ofiarą zewnętrznych okoliczności, to mówi, że jest ofiarą swojego układu charakteru, jednak przedstawia to w kategoriach "uczuć". Może starać się wyjaśnić swoją przemoc tym, że był w depresji, czuł jakieś silne napięcie czy smutek (str. 33).

Oprawca kombinuje, jak przedstawić postawę swojej ofiary, by najłatwiej było usprawiedliwić jego napad - czy ma przedstawić to w kategoriach swoich uczuć, czy w kategoriach swoich myśli? Z psychiatrycznego punktu widzenia brzmi to autentyczniej, jeśli mówi o uczuciach, bo przecież myśli uchodzą zwykle za tzw. racjonalizowanie. Dlatego stwierdza, że czuł się akurat znudzony, zły, zraniony czy miał depresję. W wielu centrach psychiatrycznych jest to ogólnie akceptowana waluta w międzyludzkich trans-akcjach. (str. 368)

W dodatku, choć Pithers i kol. podkreślają rolę lęków i depresji jako czynników zapowiadających seksualne uruchomienie się sprawcy, ich opracowanie również wykazuje, że ponad jedna czwarta badanych pedofilów i niemal połowa gwałcicieli czuła się przed dokonaniem napaści znudzona (Pithers i kol., 1988, str. 136). Wiadomo, że wielu seksualnych agresorów i przestępców często mówi o uczuciu podniecenia, jakie dawało im popełnianie zakazanych aktów.

Czy przeżyłeś kiedyś ten stan, no wiesz... uczucia takie jak na przykład... Masz włamać się do kogoś, do czyjegoś domu, jest ciemno i w ogóle jakoś niesamowicie, a ty odkrywasz okienko czy boczne drzwi, czy coś co pozwoli ci na ten kluczowy ruch... I otwierasz, i wchodzisz, i wciągasz nosem powietrze; czujesz ten zapach, czujesz jak strasznie jest inny od powietrza na zewnątrz, cały dom tak pachnie. Dostajesz takiego ożywienia, takiego "kopa" jak nigdy nie czuleś. To cię dopiero podnieca. To jest jak strzał narkotyku, nawet więcej.

(podglądacz/gwałcieciel)

Emocje nie są jedynym czynnikiem, który uruchamia dewiacyjny cykl. Badania coraz wyraźniej wskazują, że pewien procent seksualnych napastników posiada zboczony wzorzec podniecania się (Abel, Barlow, Blanchard i Guild, 1977; Barbaree, Marshall i Lanthier, 1979; Freund, 1967; Margues i Nelson, 1989a; Quinesy, 1987). Napastnicy ci, w warunkach laboratoryjnych osiągnęli erekcję na widok zdjęć dzieci, czy przy słuchaniu taśm opisujących seksualne molestowanie dzieci, przemoc seksualną wobec dorosłych, samą przemoc oraz nieseksualne maltretowanie dzieci czy osób dorosłych.

Marques i Nelson (1989a) podają na przykład, że 66% ich grupy 67 napastników seksualnych wykazywało w warunkach laboratoryjnych zboczone podniecenie seksualne (21% nie reagowało w ogóle, a tylko 13% wykazywało niezboczony wzorzec podniecania się). W badaniach Pithers i kol. 57% z grupy 136 pedofilów zdradzało zaburzenia w sposobie seksualnego podniecania się (str. 136). Tak większy ich odsetek wykazywał zboczony wzorzec podniecania się niż odsetek mówiących o swoich lękach i depresjach. Również w grupie 64 gwałcicieli 69% z nich zdradzało zaburzenia w tym wzorcu. Dziewięćdziesiąt cztery procent z nich przed popełnieniem gwałtu odczuwało wściekłość, jednak tylko w 6 % była ona wywołana jakimś zdarzeniem czy międzyosobowym konfliktem. W pozostałych 88% złość ta była generalizowana i globalna.

Reasumując - chronicznie zaburzony wzorzec podniecania się wraz ze zboczonymi seksualnie fantazjami częściej niż inne ujemne uczucia odgrywa wielką rolę w doprowadzaniu sprawcy do emocjonalnego stanu, w którym dokonuje on ataku,. Przyznający się napastnicy seksualni nieraz opowiadają o długiej historii swoich dewiacyjnych fantazji z towarzyszącą masturbacją. Często są to wyłącznie zboczone fantazje - skutek wyeliminowania pozostałych. Poniższe odpowiedzi są typowe dla wielu ludzi, którzy molestują dzieci.

P: Ile miałeś lat, gdy pierwszy raz zacząłeś fantazjować seksualnie o dzieciach?

O: Trzytnaście - czternaście.

P: A kiedy onanizowałeś się w ciągu tych trzech miesięcy, które poprzedzały twoje ostatnie napaści, jak często, w twoim odczuciu, używałeś fantazji na temat dzieci?

O: Cały czas.

(32-letni rodzinny i pozarodzinny pedofil)

I przez następne parę lat, tak myślę że 70 - 80 procent czasu, kiedy się onanizowałem, to było pod fantazje seksualne o dzieciach.

(rodzinny pedofil)

Niektórzy sprawcy niemal bez przerwy stosują masturbację w celu kojenia nastroju i radzenia sobie z negatywnymi uczuciami.

Od szóstego roku życia poprawiałem sobie nastrój, robiąc sobie dobrze poprzez różne formy masturbacji... A kiedy miałem piętnaście, siedziałem już w tym po uszy. Robiłem to wszędzie, od trzech do dziesięciu razy dziennie. Były nawet dni, że i częściej, ale to zdarzało się, no... sporadycznie... To była potrzeba, przymus; nigdy nie robiłem tego dla samego seksu, tylko bo chciałem poczuć się lepiej, na przykład kiedy ojczym mnie zwyzywał lub ośmieszył, czy spotkało mnie coś złego a czułem, że nie zrobiłem nic, by zasłużyć na takie traktowanie. Może czasem robiłem coś, że trzeba by mnie przywołać do porządku, ale stać tak przez dziesięć minut i słuchać wyzwisk i tak dalej, to na to nie zasługiwałem. I to mnie tak bolało, że tylko chciałem gdzieś znaleźć się sam i zrobić sobie 'dobrze'. To był dla mnie, jak myślę, sposób na pozbywanie się bólu.

(pozarodzinny pedofil)

Kompulsywna masturbacja w połączeniu z dewiacyjnymi fantazjami może przekształcić się, jak w przypadku cytowanego wyżej napastnika, w stały, zaburzony wzorzec podniecania się i można przewidywać, że zostawi on za sobą wielką liczbę ofiar. Mimo, że do ukojenia emocji

sprawcy temu początkowo wystarczał samogwałt, odkrywa on wkrótce, że uruchamianie się w aktach seksualnych z dziećmi daje mu dużo większe gratyfikacje i nieporównywalnie bogatszy materiał pamięciowy do rozbudowywania swoich fantazji na ten temat. Oto jak opisuje on ich wewnętrzne życie:

Zawsze fantazjowałem na podstawie mojej ostatniej ofiary. Nigdy nie siadam i nie fantazjuję o dzieciach, z którymi nic nie miałem. Zdarzyło mi się parę razy, no wiesz... widzieć kogoś takiego, co mi w myślach pasował, no wiesz... to znaczy myśleć, że fajnie byłoby mieć z tym dzieckiem seks, te sprawy. No i mogłem o tym czasem fantazjować, ale nigdy nie przerzucąłem się na stałe na coś nierealnego. Zwykle jak się onanizowałem, to pod jakieś seksualne doświadczenia, które miałem wcześniej.

(pozarodzinny pedofil)

Cykl dewiacyjny może więc zacząć się od jakiegoś wyjściowego stanu uczuciowego lub od zboczonego wzorca podniecania się. Niektórzy napastnicy, nim uruchomią łańcuch myśli i zachowań prowadzący ich do seksualnej agresji, przeżywają lęk, depresję lub złość, choć mogą to być też inne emocje. Z drugiej strony wiadomo, że pewna część oprawców ma zaburzony wzorec podniecania się, co znaczy, że pociągają ich seksualnie dzieci i/lub przemoc. Nie potrzebują wtedy oni określonych uczuciowych stanów, by zacząć działać według swego zboczonego pociągu czy upodobań i robią to tak samo naturalnie, jak normalni, tzn. zorientowani seksualnie na dorosłych, ludzie. Zboczone zainteresowania i fantazje seksualne mogą u napastników towarzyszyć wyjściowym stanom uczuciowym, przy czym może to być każdy rodzaj emocji. Day i kol. (1987, str. 400) podają, że średnio połowa pedofilów z badanej przez nich grupy odczuwała przed dokonaniem napaści jakiś rodzaj pozytywnych emocji.

Wreszcie istnieje trzecia możliwość rozpoczęcia dewiacyjnego cyklu. Niektórzy napastnicy niekoniecznie muszą mieć zaburzony wzorec podniecania się czy jakieś wyjściowe emocje. Po prostu, w pogoni za seksualnymi gratyfikacjami, są gotowi użyć każdego sposobu i każdej osoby, bez względu na wiek i płeć.

W pewnym momencie, gdy byłem młodszy, pamiętam taki przykład, kiedy... Myślę miałem z dziewięć czy dziesięć lat i onanizowałem się w stodole. Siedziałem na strychu z sianem i zabawiałem się sobą, kiedy przylazła kotka. Wziąłem ją i jej sierść sprawiała mi dużą przyjemność, kiedy pocierałem nią swój członek i próbowałem waginalnego seksu z tym zwierzęciem. Nie miała rui, ale o rui nic wtedy nie wiedziałem, więc do niczego nie doszło. Jednak próbowałem - sam nie wiem czego. Chodziło o to, żeby się lepiej pobudzić i chyba tak samo to się odbywało, tzn. o to samo mi chodziło z moją córką. Ona - to był tylko taki dodatek do stymulacji.

(pedofil wykorzystujący swoją dwuletnią córeczkę)

Podobnie postępują inni przestępcy, którzy prawie nie widzą różnicy między kradzieżą telewizora, a zgwałceniem czy zabiciem człowieka. I jeden i drugi są tylko obiektami do wykorzystania. Poniższa rozmowa wywiązała się na terapeutycznej grupie dla skazanych seksualnych napastników:

Napastnik 1: **Jeśli o mnie chodzi, to myślę, że to była kwestia dostępności... Miałem przedtem wiele włamań, wiele rabunków, kradzieży, głównie sprzętu audio-wideo, tego rodzaju rzeczy. Kiedyś zacząłem się zastanawiać, co bym zrobił, gdyby ktoś był akurat w domu. No i trafiło się, że to była kobieta. Przyszła mi myśl: złap ją. Więc złapałem. Szamotaliśmy się i myślałem sobie: związę ją tylko i załatwię swoje. Przyszedłem na rabunek. Tylko to. Więc zawlokłem ją do jej sypialni, żeby nie była w tym samym pokoju, bo miałem, no... miałem zasłoniętą twarz, a chciałem już to zdjąć, dokończyć robotę i wiać. Gdzieś w trakcie obezwładniania jej jakbym poczuł swoją przewagę - to, jak bardzo nad nią panuję, jaką mam nad nią moc, nie wiem. Poczulem się podniecony i dokładnie w tym momencie ją zgwałciłem... Najbardziej chodziło mi o ten dreszcz, czy i to mi się także upiecze, o ryzyko, wiesz... czy mogę ją zgwałcić i nie odpowiem za to. Skończyłem i wyszedłem. Chciało mi się wymiotować... To we mnie tak nagle wybuchło... Dlaczego musiała siedzieć wtedy w tym domu! Gdyby to był facet, skulbym mu psyk i koniec. Ale to była baba i była akurat w domu.**

Napastnik 2: **Hej, a gdyby... gdyby ta dziewczyna była... Była atrakcyjna, czy brzydka, czy jaka? Gdyby była wstrętna, to byś jej nie zgwałcił, nie?**

Napastnik 1: Nawet nie wiem... Tak naprawdę, to nie wiem jak wyglądała. Zupelnie nie mam pojęcia, czy była brzydka, gruba, czy koścista...

Napastnik 2: Dlaczego chodziłeś na włam?

Napastnik 1: Forsa. Potrzebowałem wtedy. To był łatwy dochód.

Napastnik 2: Nie miałeś pracy?

Napastnik 1: Ależ... Miałem. Ale byłem zachłanny. Mogło mi się udać. Przecież to robiłem i udawało się nam i dalej to robiłem. To był mój nałóg.

Jak widzieliśmy w rozdziale pierwszym, nie każdy napastnik jest wyłącznie czy głównie seksualnym oprawcą. U niektórych agresja seksualna jest częścią wzorca nieodpowiedzialności i pasożytniczego stylu życia, tak że nie rozróżniają oni między ludźmi i przedmiotami. I to i to jest do wykorzystania. Seksualne nadużycia następują wtedy, gdy po prostu trafia się okazja, nawet w trakcie tzw. roboty. Zasadniczo taki przestępca-napastnik nie bierze za swój seksualny atak większej odpowiedzialności niż za jakikolwiek inny aspekt swojego wyzyskującego życia. Pewien skazany przestępca/napastnik seksualny ze złością powiedział kiedyś o swojej ofierze gwałtu i rabunku: "Gdyby w tym czasie nie była w domu we własnym łóżku, to nigdy by do tego nie doszło!"

TABELA 2.1 Elementy dewiacyjnego cyklu

-
1. Dewiacyjne podniecenie i/lub fantazje do masturbacji: „koło zamachowe” cyklu
 2. Pozornie nieważne decyzje (PND) lub zamiary: dostęp do potencjalnych ofiar
 3. Czynniki wysokiego ryzyka
 4. Wybór obiektu: Seksualny dostęp do konkretnej ofiary
 5. Planowanie i dewiacyjne fantazje
 6. Omotanie lub użycie siły
 7. Seksualny atak
 8. Zapewnienie sobie tajemnicy
 9. Wyrzuty sumienia lub strach
-

Podsumowanie

Cykl dewiacyjny uruchamiany jest zasadniczo przez: a) stan uczuciowy taki jak złość, lęk, depresja czy nuda; b) chroniczny, zaburzony wzorzec podniecania się, który powoduje w napastniku pociąg seksualny do dzieci czy do przemocy; lub c) aspołeczną postawę, w której napastnik gotów jest użyć kogokolwiek i czegokolwiek w celu otrzymania seksualnej gratyfikacji, zaspokojenia żądzy czy poczucia władzy nad innymi. W każdym wypadku następnym krokiem napastnika będzie umieszczenie się w sytuacji, która otworzy mu dostęp do potencjalnych ofiar.

2. POZORNIE NIEWAŻNE DECYZJE LUB ZAMIARY

Pozornie nieważne decyzje lub zamiary napastnika to rodzaj wewnętrznego kłamstwa - sposób przekonania siebie, że kroki, jakie podejmuje on w celu uzyskania dostępu do potencjalnych ofiar i przewagi nad nimi, nie mają nic wspólnego z seksualną agresją. Tabela 2.1 przedstawia sprawę dostępu do ofiar na tle dewiacyjnego cyklu.

Napastnik, który zgłasza chęć zostania na powrót drużynowym w harcerstwie, bo przecież dzieci potrzebują wychowawcy, a on zawsze był w tym świetny, podejmuje właśnie pozornie nieważną decyzję czy zamiar. Podobnie anestezjolog, który gwałcił kobiety, kiedy były pod narkozą, ale po wyjściu z więzienia jest przekonany, że nie ma żadnych przeciwwskazań, by podjął znów tę samą pracę. Pozornie nieważną decyzję podejmuje tak samo, powracając zaraz po wyroku do swojego dawnego hobby - fotografowania - dziecięcy pornograf, któremu kiedyś dostęp do znajomości z ofiarami umożliwiało robienie wpierw zwykłych zdjęć. Skonfrontowany ze swoim pomysłem, odparł ze złością, że przecież nie ma nic złego w takim hobby; fotografowanie, w tym także dzieci, jest legalne, a poza tym to nikt nie będzie mu mówił, co ma w życiu robić. Psycholog, który obmacywał kobiety podczas terapeutycznych sesji i teraz ponownie otwiera swój gabinet, bo "ze mnie jest naprawdę dobry fachowiec", tak samo oszukuje się co do swoich prawdziwych motywów. A zwłaszcza czyni to pedofil, który chce znowu włączyć się w charakterze animatora do jakiejś kościelnej dziecięcej grupy, gdyż będzie to dla niego dobry test na wyleczenie. Jednak jest on o krok od tzw. wpadki.

Żeby móc molestować dzieci, napastnik musi wpierw uzyskać do nich dostęp. Proces ten odbywa się albo poprzez jawny zamiar, albo przez podejmowane nieświadomie pozornie nieważne decyzje. Jeśli sprawca świadomie usiłuje kontrolować swoje zachowania, musi uciekać się do PND, inaczej bowiem nie byłyby potrzebne takie wybiegi. Analogicznie jest z narkomanem, który - chcąc podświadomie zaćpać - idzie po prostu odebrać tylko swoją skórzaną kurtkę, zastawioną kiedyś u swojego dostawcy. Przecież był to ekstra ciuch, więc nie ma powodu, by go tracić dlatego, że teraz nie powinien widywać dilerów. Jest pewien, że sobie poradzi.

Proces ten jest znany każdemu, kto zmagał się z kompulsywnymi zachowaniami, takimi jak np. obżarstwo. Może się nagle okazać, że to niezwykle ważne, by kupić ciastka czy chipsy dla swoich dzieci; bo przecież nie muszą cierpieć tylko dlatego, że ktoś dorosły zachowuje dietę.

Dostęp poprzez hobby lub zawód

W tym stadium cyklu napastnik musi zbliżyć się do potencjalnych ofiar, aby kontynuować swój wzorzec. Dostęp do nich otrzymuje on najczęściej poprzez swoje zamiłowania lub zawód, który zapewnia fizyczną bliskość i/lub emocjonalną bliskość (Jenkins-Hall i Marlatt, 1989). Pedofile nagminnie wykorzystują swoje hobby lub zawód do znajdowania kontaktów z dziećmi.

To, czemu musisz się przyjrzeć - i co zresztą rzuca się w oczy - to osoba, która skupia wszystkie swoje związki na dzieciach. Nie ma ona zbyt wielu kontaktów z ludźmi w swojej grupie wiekowej... Moje całe życie było poświęcone dzieciom. Spójrz na moje kolejne prace, każda dawała mi kontakt z dziećmi. Wszystko w moim życiu kręciło się wokół nich.

(pedofil - dyrygent dziecięcego chóru, pracownik izby przyjęć na pediatrii, nauczyciel muzyki i pracownik socjalny w ośrodku pomocy dla dzieci)

Żadnej z prac tego napastnika nie można jednak uznać za PND, gdyż był on całkowicie świadom, że podejmuje je w celu uzyskania dostępu do dzieci. Jednakże, kiedy odsiadywał wyrok i uczestnicząc w terapii starał się o warunkowe zwolnienie, doszło do następującej rozmowy:

Terapeuta: **Kiedy pierwszy raz rozmawiałeś z komisją od warunkowych zwolnień, to czy przyszło ci choć raz na myśl podjąć pracę, która dałaby ci znów dostęp do dzieci?**

Napastnik: **Nie, nie sędzę. Myślę, że jak pierwszy raz dowiedziałem się o możliwości zwolnienia, to chciałem pracować w chrześcijańskiej księgarni. (Długa pauza.) A, racja! Tak, może też o pracy nauczyciela muzyki... Tak, chyba o tym myślałem... No właśnie. I to był chyba pierwszy raz, gdy w ogóle o czymś takim pomyślałem, pierwszy raz w ciągu tych trzech lat. Tak. Sędzę, że tak. Myślałem o tym.**

Być może powyższa rozmowa to również nie jest przykład PND lecz zamaskowanego świadomego zamiaru. Napastnik ten mógł bowiem z rozmysłem wybrać zajęcie, które zapewni mu dostęp do dzieci i mógł tylko to ukrywać. Jednak w takim razie nie zdradzałby się z tym przed

komisją od zwolnień warunkowych.

Dostęp poprzez związki z dorosłymi

By uzyskać dostęp do dzieci, niektórzy napastnicy wykorzystują - zamiast zawodu czy hobby lub jako równoległą możliwość - swoje związki z dorosłymi. Dla kuratora nie jest rzadkością odkrycie, że zwolniony warunkowo napastnik wprowadził się do kobiety, która ma dzieci w takim samym wieku jak jego poprzednie ofiary.

Poznałem ją przez jej dziecko. Tak mnie ono pociągało, że i ją zacząłem uwodzić. A kiedy się tak jakby zakochała, to nim się spostrzegłem, zamieszkaliśmy razem. Jak myślę, użyłem jej dziecka... użyłem jej do omotania jej dziecka, bo tak samo molestowałem i moje dzieci, z którymi się przyjaźniło. Więc wykorzystałem i jej dziecko, ale tylko parę razy - pozostałe razy, to już sprawa jego kolegów. No, można powiedzieć, że wykorzystałem ją, by zdobyć dostęp także do innych dzieci. Chyba i moje małżeństwo to była przykrywka dla tego, kim rzeczywiście byłem. Moje kontakty seksualne z żoną to przede wszystkim fantazjowanie o dzieciach; tylko tak mogłem sprawdzić się w łóżku z roli męża.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil)

Ważne jest pamiętać, że zachowania napastnika otwierające mu dostęp do dzieci mogą być bądź skutkiem jego zamiaru, bądź skutkiem PND. W każdym jednak przypadku oprawca będzie gwałtownie zaprzeczał, że pełni one funkcję zachowania dającego mu dostęp do potencjalnych ofiar. Będzie po prostu tłumaczył, że "trudno w dzisiejszych czasach znaleźć partnerkę w moim wieku, która nie miałaby dzieci" (Jenkins-Hall, Marlatt, 1989, str. 51).

Napastnicy seksualni będą też, na podobnej zasadzie, używać przyjaźni z dorosłymi:

Ich rodzice zawsze byli moimi przyjaciółmi. Z ojcami jeździłem, wiesz, na ryby, na polowania i tak dalej. I mnóstwo razy na tych wyjazdach, wiesz, najpierw byłem razem z ich ojcem, potem z ich ojcem i z nimi, a w końcu tylko z samymi chłopcami. Ich rodzice bardzo często, wiesz, pozwalali mi spędzać mnóstwo czasu ze swoimi dziećmi, w ogóle. Oni cholernie mi to ułatwiali, jeśli chodzi o dostęp.

(pozarodzinny pedofil molestujący chłopców)

Napastnik poluje dlatego nie tylko na zaufanie dziecka, ale i na zaufanie jego rodziców.

Pytający: **A co na to rodzice dziecka, mieli może jakieś podejrzenia?**

Napastnik: **Nie, nie... I to dla mnie może najboleśniej, że byli moimi przyjaciółmi i tak mi ufali.**

Absolutnie wszyscy.

(pedofil/duchowny)

Dostęp przez fizyczną bliskość

Fizyczna bliskość wiąże się z tendencją napastników do częstego bywania w miejscach, gdzie można spotkać dzieci. I tak, molestujących pedofilów ciągnie do nawiedzania ogródków jordanowskich, pasaży handlowych, cyrków, festynów, parków, sklepów z zabawkami, domów towarowych czy publicznych miejsc wypoczynku. Oczywiście muszą oni zjawiać się tam o odpowiedniej godzinie, tak więc czują kompulsywną potrzebę odpoczynku na placu zabaw zawsze po południu, lecz jakoś udaje im się bywać tam w czasie szkolnych lekcji. Godziny między 15 a 18 jeden z nich nazywał swoim "czasem zbrojeń".

Ci, jak niżej cytowany pedofil, którzy w taki sposób szukają dostępu do dzieci, raczej nie są skłonni do długotrwałych kontaktów z jedną, upatrzoną ofiarą. Stwierdza on:

Wykorzystałem pewną liczbę dzieci, podrywając je w parkach, na placach zabaw, basenach... Wabiłem je za pomocą pieniędzy, fundując atrakcje - przejażdżki, czy coś, co tam akurat się działo. Zabierałem do parku i kusilem je tymi, no... Tylko z dwojgiem znajomość utrzymywała się przez pewien czas. Reszta z nich była na jedną noc, na jeden raz. Nigdy ich drugi raz nie widziałem.

Gwałciciele również muszą znaleźć dostęp do ofiar. Pewien klient - który okradł był bar, grożąc rewolwerem i porywając kobietę, którą potem wielokrotnie zgwałcił - oznajmił na terapii otwartej, że tego wieczoru miał straszną kłótnię z żoną i słusznie zrobił, wybiegając z domu, by pojechać na swoją grupę. Zapytany co robił dalej, bo przecież tego dnia nie odbywała się jego grupa, odpowiedział, że po prostu krążył do późna samochodem po okolicy. Terapeutka skonfrontowała go z oczywistym faktem, że to nie był najszcześniejszy pomysł - krążenie rozwścieczonego gwałciciela autem po ulicach w nocy - skoro poprzednie ofiary znajdował właśnie w ten sposób. Klient rozzłościł się na to i nie odpowiedział.

Gwałciciele częściej niż pedofile szukają dostępu do ofiar poprzez świadomy zamiar, niż poprzez PND. Jak notuje Jenkins-Hall i Marlatt ((1989):

Kiedy gwałciciel decyduje się na gwałt, zwykle jest to u niego świadome postanowienie, nie poprzedzone serią WND (wyraźnie niewłaściwych decyzji), ponieważ nie zważa on na to - lub tylko w minimalnym stopniu - jaki wpływ mają jego czyny na innych i dlatego nie zagraża to z miejsca jego poczuciu wartości (str. 53).

Jednak czasami i gwałciciele używają PND. Poniższy napastnik zgwałcił 28 kobiet, lecz dalej swoją obecność w miejscach, gdzie uzyskiwał dostęp do ofiar, tłumaczył tym, że szukał tam swojej żony (o której wiedział, że jest w tym czasie w domu).

Czułem, że ona mi się jakoś wymyka, że chowa się przede mną w jakiś tajemniczy sposób. Więc szukałem jej. Szukałem jej w naszych dawnych miejscach, tam gdzie bywaliśmy po ślubie. Chodziłem po punktach usługowych, wiele czasu siedziałem w samoobsługowych pralniach, bo zawsze tam z nią chodziłem pomagać jej w praniu ciuchów dziecka, czy co tam było trzeba. Podobało mi się to wtedy, to były ekstra czasy. No więc tam jej szukałem. I na osiedlach małych mieszkań, bo wtedy ciągle coś wynajmowaliśmy, ciągle się przeprowadzaliśmy. Także na przystankach i w autobusach, bo jak tylko mogłem, to zależało od zmiany w pracy, siedziałem zawsze obok niej na przystanku, żeby ją chronić.

(gwałciciel)

Z punktu widzenia terapii nie ma większego znaczenia, czy napastnik kłamie i odwiedza newralgiczne miejsca ze świadomym zamiarem dokonania gwałtu, czy też uparcie przekonuje siebie - nawet po dwudziestym siódmym gwałcie - że po prostu tylko szuka żony. Terapia obliczona na zapobieganie nawrotom stoi na stanowisku, że nigdy w życiu nie będzie on mógł bezpiecznie krążyć po takich miejscach, nawet z najbardziej uzasadnionych powodów. Dla niego siedzenie w pojedynkę w samoobsługowej pralni, bez względu na jakiegokolwiek tłumaczenia i okoliczności, nieodmiennie będzie szukaniem tragedii.

Dostęp przez więź emocjonalną

Niektórzy sprawcy wreszcie zdobywają sobie dostęp do ofiar poprzez zaprzyjaźnianie się z nimi, zdobywanie zaufania, czy przychodzenie im w jakiś sposób z pomocą. Sposób ten naturalnie opiera się na seriach PND, bowiem napastnik pamięta zwykle swoje molestowanie najwyżej kilkorga z całej masy dzieci, którymi się "opiekował". Dla niego jest to oczywiście dowód, że ma czyste intencje i że nadużycia seksualne "po prostu same się czasem trafiają".

Napastnik: Jestem typowym ratownikiem. Jeśli ktoś ma uratować ten świat, to właśnie ja. Zawsze gdzieś znajdę dzieciaka, który w coś wpadł i nie może się wygrzebać, którego nie ma kto chwycić i wyciągnąć z błota, który nie jest w stanie poradzić sobie z jakimś problemem. To ja muszę zbawiać ten cholerny świat.

Wszystko to były dzieciaki, które z jakichś powodów były... - myślę, że ta część mnie, ten ratownik, wyciąga rękę właśnie do takich dzieciaków, które mają podobne problemy jak ja kiedy byłem w ich wieku, jakieś uczucie samotności, wyizolowania z rodziny, porzucenia. Dzieciaki, które potrzebują kogoś, kto by przyszedł i zaopiekował się nimi. One są... no, wychwytyuję je z reszty

jako potrzebujące specjalnej uwagi, troski, a przecież wielu przypadkach to ja właśnie byłem w stanie im ją dać i nie angażować się z nimi w seks, ale z niektórymi to szło jakby od drugiego końca i jakoś dochodziło z nimi seksu.

To było tak, jakby one... jakbym grawitował w stronę pewnego typu dzieciaków. To wszystko były dzieciaki, które po prostu kleiły się do mnie. Wystarczyło tylko spotkać się wzrokiem, zrobić jeden ruch i już zaspokajałem ich potrzebę rodzica, jaką niektóre miały, stawiałem się dla nich zastępczym tatą czy kimś w rodzaju starszego przyjaciela.

Pytający: To one szukały ciebie, czy ty je sobie wyszukiwałeś?

Napastnik: Myślę, że jeśli w ogóle było jakieś szukanie, to raczej ja szukałem, bo ja tak bardzo identyfikuję się z ich bólem, no i oczywiście, co mnie jakoś usprawiedliwia, kochałem te dzieciaki. Ktoś może sobie mówić: "jak mogłeś się tego dopuścić?", ale ja przekonywałem siebie, że to, co z nimi robię, to tylko wyraz mojej miłości. Żadne tam wykorzystanie, żadne nadużycie. Nigdy w ten sposób nie myślałem. I to było moje zaangażowanie emocjonalne, to ono łąkowało mnie w kłopoty, a nie czysto fizyczny pociąg.

(pedofil/duchowny)

W pojęciu takiego napastnika seksualne molestowanie wyraża miłość, a wykorzystanie jest pomocą, ratunkiem. Problemem jest tu rzekomo jego altruistyczne serce, a nie jego zboczona zainteresowania seksualne.

Podsumowanie

Napastnicy podejmują pewne kroki - świadomie lub nieświadomie - by móc znaleźć się w sytuacji wysokiego ryzyka, która da im dostęp do potencjalnych ofiar. Początkowo zachowania te są na ogół intencjonalne, lecz z chwilą, gdy sprawca próbuje uzyskać nad nimi kontrolę, przechodzą zwykle w stadium ukrytych motywacji. W przypadku gwałcicieli posłużenie się zamiarem lub od czasu do czasu PND może być tak nieskomplikowane, jak wskoczenie w furii do samochodu i krążenie nim po okolicy. W przypadku pedofila, PND oraz intencjonalne decyzje są bardziej złożone, gdyż wymagają od niego znalezienia areny, na której będzie miał uzasadniony kontakt z dziećmi i która zapewni mu nad nimi przewagę. Zamiłowania lub zawód, związki z dorosłymi, fizyczna bliskość i emocjonalna bliskość, to wszystko sposoby, jakimi napastnicy uzyskują dostęp.

3. CZYNNIKI WYSOKIEGO RYZYKA

Opisane w poprzednim podrozdziale sytuacje wysokiego ryzyka zawierają zarówno czynniki ogólne, (sytuacje, które stwarzają ryzyko w przypadku każdego napastnika), jak i szczególne (niosące ryzyko w przypadku tylko niektórych z nich). Dla pedofilów ogólne czynniki wysokiego ryzyka leżą w każdym rodzaju sytuacji, która otwiera im dostęp do dzieci. Miejsca publiczne, takie jak promenady, parki zabaw czy festyny, zawsze są dla nich sytuacjami wysokiego ryzyka, tak samo jak ich angażowanie się w społeczne ruchy i organizacje dziecięce, np. harcerstwo, koła zainteresowań, wspólnoty przykościelne czy sekcje sportowe.

Czynniki szczególne mogą dotyczyć takich środków, jak fotografowanie (jeśli jest ono jednym ze sposobów omotywania dziecka), alkohol i narkotyki (jeśli wzmacniają u napastnika zaburzony wzorzec podniecania się) czy pornografia (jeśli jest sposobem omotywania dziecka i/lub jeśli pobudza dewiacje seksualne dorosłego). Mimo, że wielu sprawców nie stosuje tych szczególnych czynników, to jednak wszyscy muszą stosować uzyskanie dostępu do dzieci.

Programy terapeutyczne, przynajmniej na czas swojego trwania, mogą do pewnego stopnia ograniczać napastnikom dostęp do takich niebezpiecznych zajęć i miejsc. Jednak, na nieszczęście, najłatwiejszym dla nich sposobem zdobywania dostępu do dzieci jest mieszkanie z nimi. W opracowaniu Atascadero State Hospital ponad połowa z 27 leczonych tam pedofilów mieszkała pod jednym dachem ze swoimi ofiarami (Day i kol., 1987). Jak widzieliśmy w rozdziale 1, duża część oprawców po wiele razy przerzuca się z molestowania dzieci ze swojej rodziny na molestowanie dzieci spoza niej i odwrotnie:

Napastnik: **Muszę zaznaczyć, że byłem aresztowany za nadużycia seksualne jeszcze jako nieletni, że wykorzystuję... Już wtedy wykorzystywałem dzieci, i tak było aż do ślubu, ale po ślubie to już zamknęło się tylko w obrębie mojej rodziny, moich własnych dzieci.**

Pytający: **Wygląda na to, że dostęp miał tu niebaga...**

Napastnik: **Tak. Dostęp miał tu strasznie wiele do czynienia.**

(rodzinny i pozarodzinny pedofil)

Z powodu dużej liczby sprawców kazirodztwa, którzy są - według określenia Stanford - wałkoniącymi się pedofilami (L. Stanford, w rozmowie osobistej, 25 października 1994), i ponieważ wspólne mieszkanie z dziećmi jest kwintesencją wysokiego ryzyka, większość programów terapeutycznych wymaga od napastników, by na wstępie wyprowadzili się z domu. Separacja ma sprzyjać im w uzyskaniu jakiejś kontroli nad swoimi zachowaniami, a współmałżonkom i dzieciom dać czas na dojście do siebie oraz naukę, jak mogą się przed molestowaniem uchronić. Jednocześnie czasu potrzebuje też personel terapeutyczny na zbadanie dynamiki i charakteru nadużyć, by w rezultacie móc lepiej wychwytywać wszelkie ruchy w dewiacyjnym cyklu sprawcy.

Zewnętrzna kontrola i dozór nad napastnikami pomaga im unikać sytuacji wysokiego ryzyka. Zewnętrzny dozór jako warunek wstępny terapii jest szczególnie ważny, gdyż wielu pedofilom wystarcza sam dostęp do dzieci, by dokonać kolejnego wykorzystania:

Pytający: **Czy możesz mi powiedzieć, co tu decyduje? Co u ciebie decyduje, czy próbujesz molestować znowu, lub nie?**

Napastnik: **To zasadniczo ma związek z dostępem do konkretnej ofiary - czy mam do ich dostęp, czy nie. Niektóre, zdarza się, że widuję każdego dnia. I mógłbym, wiesz... gdybym tylko miał co dzień do niej dostęp, to mógłbym i co dzień ją molestować. Inne mogę widywać tylko w czasie weekendów. Z niektórymi mogę mieć to szczęście i widywać je raz w miesiącu. Zwykle to ma związek z jej rodziną, czy pozwala mi na kontakt, czy nie.**

(rodzinny i pozarodzinny pedofil)

Również samo złapanie i skazanie sprawcy nie zmienia jego inklinacji do powtórzenia seksualnej napaści przy pierwszej, nadarzającej się okazji:

Pytający: **Myślisz że byłbyś zdolny wykonać jeszcze jakąś seksualną napaść?**

Napastnik: **Teraz?**

Pytający: **Tak.**

Napastnik: **Jak byłyby okoliczności, wtedy tak.**

Pytający: **A jakie okoliczności by ci to umożliwiły?**

Napastnik: **Musiałbym z powrotem zacząć obracać się wśród dzieci... Wtedy wystarczy mi moment, jeśli tylko jest okazja, by zostać sam na sam z dzieckiem przez chwilę.**

(skazany pozarodzinny pedofil)

Podsumowanie

Czynniki wysokiego ryzyka zawierają pewne uniwersalne elementy. Ogólnie, wszystkie sytuacje, które pozwalają na dostęp do dziecka - zwłaszcza molestującemu pedofilowi na omotanie ofiary czy gwałcicielowi na jej wyizolowanie - są z definicji wielkim ryzykiem. Część napastników wzmacnia swoje skłonności do dzieci, używając narkotyków, alkoholu, leków, pornografii czy jakiegoś szczególnego hobby, inni jednak nie stosują tych środków w swoim dewiacyjnym cyklu. W przypadku gwałcicieli nawet samo posiadanie broni lub dostępu do samochodu może być elementem wysokiego ryzyka.

4. WYBÓR OBIEKTU (KONKRETNEJ OFIARY)

Z chwilą, kiedy napastnik znajdzie się w sytuacji wysokiego ryzyka, w której ma dostęp do potencjalnych ofiar, zaczyna proces ich selekcjonowania. Wybór konkretnej ofiary opiera się na dwóch elementach: musi ona go jakoś seksualnie pociągać i musi bezpiecznie dla niego dać się wykorzystać. W tym podrozdziale zbiorę wszystko, co wiemy o ryzyku stania się ofiarą oraz szczegółowo przyjrzę się preferencjom pedofilów jeśli chodzi o wiek, płeć czy pewne cechy osobowościowe ich ofiar. Poza tym znajdą się tu rozważania: która płeć jest częściej wykorzystywana seksualnie; czy częściej padają łupem dzieci porzucone; i czy wpływ ma nieobecność, choroba lub nieudolność matki, charakter jej relacji z dzieckiem, lub konflikty między rodzicami. Rzucę też światło na rolę, jaką u gwałcicieli odgrywa sama okazja oraz charakterystyka emocjonalna ofiary. Pod względem specyfiki działania pedofile molestujący bardzo się różnią. Jedni będą starali się wykorzystać każde fizycznie dostępne dziecko, które mieści się w przedziale ich preferencji co do wieku i płci. Inni szukają w dziecku jakichś szczególnych cech. Jeszcze inni niemal wyłącznie kierują się oceną szans na powodzenie.

Pytający: **Jak ich podrywałeś?**

Napastnik: **Byłem bardzo przyjacielski.**

Pytający: **Wybierałeś tych, którzy okazywały ci przyjaźń?**

Napastnik: **Dokładnie. Tak. Więcej niż przyjaźń.**

Pytający: **Czy oni mieli coś wspólnego z takimi określeniami, jak łatwowierność, ufnosć dziecięca?**

Napastnik: **Wiek... To było średnio między ósmym a dziesiątym rokiem życia... Ale jednego napastowałem pierwszy raz jak miał półtora roku i trwało to aż skończył jakieś dwanaście, trzynaście lat... Kiedy wszedł w okres dojrzewania, skończyłem. Po prostu przestał być interesujący. Jeśli chodzi o pozostałe czynniki, to raczej nie wchodziły w grę. Ja rzadko ich wybierałem. Nie wiedziałem o nich nic poza tym, że są bardzo otwarci i bardzo... Zwykle ich gdzieś spotykałem i mówiłem "cześć", a oni się otwierali i odpowiadali mi "cześć, ja mam na imię tak-a-tak" no i... Wtedy nastawiałem się, że spotkam ich znowu. I znów mówiłem im "cześć" i kusilem ich czymś, jakimś drobiazgiem.**

(rodzinny i pozarodzinny pedofil napastujący w parkach 8 - 10 letnich chłopców)

Inni napastnicy przyciągani są do dzieci przez ich określone fizyczne lub osobowościowe przymioty.

Pytający: **Czy miałeś jakiś szczególny fizyczny typ dziecka?**

Napastnik: **Tak. Byli zwykle wysportowanej budowy, bardzo wysportowanej, niemal wszyscy... Nigdy nie pociągali mnie słabi, mali, jakby dziewczęcy chłopcy. To mnie nigdy nie brało.**

(pozarodzinny pedofil molestujący swoich wychowanków w wieku od 12 do 15 lat)

U jeszcze innych napastników wybór obiektu opiera się na spojrzeniu dziecka - na tym, czy mogą oni rozpoznać w jego wzroku jakąś bezbronność, podatność na zranienie, którą łatwo wykorzystać:

Dla mnie nie mógł to być nikt gruby. Musiał to być dzieciak miły, zadbany, szczupły. Woląłem może blondynków, ale właściwie to nie miało znaczenia. Więc może raczej szukasz w nim oznak, że brak mu ojca w domu. Zaczynasz sobie dedukować: o, ten właśnie może nie mieć ojca - taty, który by się o niego troszczył. Czasem dzieciaki mają ojca, a tak naprawdę to go z nimi nie ma. Myślę, że jest trudno, cholernie trudno powiedzieć, w jaki sposób to poznajesz... co takiego w nim sprawia, że dany chłopiec cię pociąga, bo powiedzmy jak masz grupę 25 dzieci, to znajdziesz może z dziewięciu, którzy cię pociągają... I to są ich spojrzenia. To na podstawie ich wzroku decydujesz i wiesz, że tych dziewięciu ci pasuje. Więc teraz zaczynasz badać ich rodziny. Dowiadujesz się o nich ile się da, i stąd już wiesz, którzy będą najbardziej przystępni. W końcu sprowadzasz to tylko do jednego, bo po nim spodziewasz się, że to najłatwiejszy cel. Wtedy go 'przelatujesz'.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil molestujący 8 - 16 letnich chłopców, w prowadzonych przez siebie religijnych i społecznych grup)

Płeć ofiar

Chociaż powyższe słowa wypowiadali mężczyźni, którzy wykorzystywali chłopców, jednak większość seksualnych napastników atakuje dziewczynki. Marques i kol. (1989) stwierdzają, że atakowało je 64% ich 301-osobowej grupy pedofilów, podczas gdy tylko 26% molestowało chłopców, a 11% - i dziewczynki i chłopców. Abel i Rouleau (1990) podają, że 67% ich 561 grupy napastników (gwałcicieli, pedofilów i innych zбочeńców) wybierało dziewczynki, tylko 12% - chłopców, a 20% atakowało obydwie płcie. Jednakże to drugie opracowanie obejmuje gwałcicieli i innych zбочeńców. Biorąc korektę na to, że gwałciele w większości wybierają kobiety, Abel i Rouleau otrzymali więc większą liczbę ofiar płci żeńskiej niż w przypadku gdyby ich grupa składała się z samych pedofilów.

Także liczba napastników biseksualnych może wprowadzać w błąd. Chociaż, jak wiemy z rozdziału pierwszego, mniej jest oprawców, którzy wolą chłopców, jednak homoseksualni pedofile płci męskiej odznaczają się wyższą średnią liczbą ofiar⁴. Dla przykładu 224 pedofilów z opracowania Abel i Rouleau, którzy molestowali dziewczynki poza domem, zanotowało na swoim koncie łącznie prawie 4.500 ofiar, podczas gdy 153, którzy pozarodzinie napastowali chłopców – aż 23.000!

Wprawdzie większa część seksualnych oprawców preferuje dziewczynki, ale ci, którzy atakują chłopców, osiągają znacznie wyższe liczby ofiar. Mimo tej poprawki okazuje się nadal, że jednak częściej ofiarami wykorzystywania padają dziewczynki. Wyciągnięty na podstawie ośmiu epidemiologicznych opracowań stosunek liczby wykorzystanych w dzieciństwie kobiet do wykorzystanych w dzieciństwie mężczyzn wynosi 2.5 do 1 - czyli: 29% to ofiary płci męskiej (Finkelhor i Baron, 1986).

Uzasadnienie tej proporcji może leżeć w wyższej częstotliwości nadużyć kazirodczych. Bez porównania więcej mężczyzn-pedofilów dopuszcza się kazirodztwa z dziewczynkami, niż z chłopcami. W opracowaniu Abel i Rouleau (1990) 159 mężczyzn z ich grupy molestowało dziewczynki ze swoich rodzin, a tylko 44 - chłopców. Jednak - być może dlatego, że liczba dzieci we własnym domu jest ograniczona - przeciętna liczba ofiar w przypadku osób heteroseksualnych i homoseksualnych jest mniej więcej taka sama i wynosi odpowiednio: 1.8 i 1.7 na jednego sprawcę (Abel i Rouleau, 1990).

Reasumując - większa liczba napastników atakuje dziewczynki niż chłopców, jednak sprawcy homoseksualni notują na swoim koncie wyższą przeciętną liczbę ofiar. Mimo to opracowania mówią, że ofiarami nadużyć seksualnych częściej zostają dzieci płci żeńskiej.

Dzieci szczególnie podatne na wykorzystanie

Duża liczba napastników mówi, że w ich ocenie czynnikiem kwalifikującym dziecko do seksualnego wykorzystania, jest stopień jego zagubienia, osamotnienia i naderwania więzi. Na przykład, pewien pastor zajmował się poradnictwem dla par z małżeńskimi problemami, oferując przy tym oddzielną pracę z ich dziećmi. Uzasadniał tę konieczność ujemnym wpływem konfliktów między ich rodzicami. Inny - nauczyciel - na początku roku rozdawał dzieciom do wypełnienia kwestionariusze badające ich własne poczucie wartości. Swoje ofiary wybierał spośród tych, które zanotowały najniższy wynik (Hindman, 1989, str 82).

To, że dzieci podatne na zranienie częściej padają ofiarami seksualnych nadużyć, mówią nie tylko ich oprawcy. Potwierdzają to także badania przeprowadzane wśród ofiar. Retrospektywne wywiady w dorosłych grupach wykorzystanych kobiet wskazują, że jako dzieci rzadko przyjaźniły one się z rówieśnikami (Finkelhor, 1984; Fromuth, 1983; Peters, 1984). Jednakże, jak wnioskuje Finkelhor (Finkelhor i Baron, 1986), na podstawie retrospektywnych wywiadów raczej nie da się ustalić, czy izolacja towarzyska poprzedzała wykorzystanie i stąd mogła być czynnikiem prowadzącym do niego, czy też była dopiero jego skutkiem.

⁴ Autorka omija w swoich rozważaniach dane dotyczące kobiet-pedofilek i ich ofiar. Jednak ta grupa sprawców również jest bardzo znaczna, a ich nadużycia seksualne jeszcze trudniej uchwytne, gdyż w przypadku kazirodztwa ich zachowania łatwiej im chować za matczyną czułością, pieczytami i z natury największym dostępem do intymności swoich dzieci, a w przypadku tak kazirodztwa jak i napastowania pozarodzinnego chłopców pedofilom łatwiej też zasłaniać się rzekomą natarczywością czy aktywnością chłopców; kulturowo przecież mężczyźni uważa się za stronę inicjującą kontakty seksualne. (przyp. tłum.)

Relacje z rodzicami

Pewne opracowania wskazują, że oderwanie od biologicznych rodziców, czy samej matki lub ojca, zwiększa prawdopodobieństwo wykorzystania (Finkelhor, 1984; Herman, 1981). Według niektórych badań wpływ zakłóceń w tych relacjach jest wręcz dramatyczny. Finkelhor uznaje je za najsilniejszy ze znanych czynników, który wśród dziewczynek wychowujących się bez biologicznej matki trzykrotnie zwiększa ryzyko doznania seksualnych nadużyć. Kilka prac wskazuje też, że oderwanie od ojca również jest czynnikiem zwiększającym to ryzyko (Finkelhor, 1984; Miller, 1976; Peters, 1984; Russell, 1986). Bagley i Ramsay (1986) stwierdzają, że oderwanie od któregoś z rodziców to zawsze sytuacja ryzyka, a Miller (1976) - że od obojga.

Obok nieobecności rodziców czynnikiem ryzyka może być także choroba któregoś z nich, niedostępność lub niewydolność (Finkelhor, 1984; Herman, 1981). Wskazuje się tu zwłaszcza na choroby psychiczne, alkoholizm, depresje i psychozy.

Charakter więzi z matką zasadniczo odróżnia ofiary od nie-ofiar. Pięć opracowań (Bagley i Ramsay, 1986; Finkelhor, 1984; Landis 1956; Miller, 1976 i Peters, 1984) stwierdza, że ofiary odznaczają się dysfunkcją w relacjach ze swoimi matkami. Jednakże pewni autorzy (Bagley & Ramsay, 1986) mówią, że matki ofiar to najczęściej osoby szorstkie, karzące i uczuciowo oziębłe, inni zaś wskazują tylko na sam dystans między matką i córką (Peters, 1984). Tutaj również nie da się ustalić, czy ów dystans jest pierwotny czy wtórny do seksualnego nadużycia. Zwłaszcza w przypadku kazirodztwa jego dynamika sprawia, że wykorzystane córki mogą mieć do matek urazę lub czuć się opuszczone. Wreszcie pewna liczba badań wskazuje na konflikty między rodzicami jako wyznacznik predestynujący ich dzieci do seksualnego molestowania (Finkelhor, 1984; Fromuth, 1983; Gruber i Jones, 1983; Landis, 1956; Peters, 1984).

Gwałciciele i wybór obiektu

Gwałciciele również opierają wybór ofiary na wypadkowej specyficznych cech obiektu, sprzyjających okoliczności i szans na bezkarność. W przypadku gwałcicieli krążących i gwałcicieli włamujących się, przesądzającym czynnikiem jest po prostu to, czy ofiara znajdzie się na ich drodze w odpowiednim czasie i okolicznościach. Nawet jeśli kierują się oni charakterystycznymi cechami ofiary, okazują się one na ogół tylko ich projekcją. Gwałciciele często opowiadają o "napuszonych zdzirach" czy "rozwiązłych dziwkach" - czyli cechach, które sami projektują na kobietę na podstawie jej chodu, ubioru czy wyrazu twarzy. Fremont (1975, str 253) cytował jednego z nich: "Uznałem ją za przemądrzałą snobkę... Zmusiłem się do tego, żeby jej utrząść nosa - pokazać, że nie jest taka wielka pani, jak sobie myśli". Gwałciciele mogą też przypisywać ofiarom własne pożądania seksualne. Groth (1979) przytacza jedną taką wypowiedź:

Wiele razy fantazjowałem, jak przykładam dziewczynie nóż czy nagan, a ona wtedy mi mówi: "odłóż to, to niepotrzebne". I mówi, że mnie pragnie, pożąda, pragnie seksualnie. Że mówi: "nie musisz mieć spluwy ani kosy, ty sam mi wystarczysz" (str 26).

Decyzja na gwałt jest tak bardzo wewnętrzna, związana z fantazjami i tak oparta na potrzebie pokazania siły, że w sądzie przestępca często nie rozpoznaje swojej ofiary.

Podsumowanie

Kiedy napastnik doświadczy już czynników wysokiego ryzyka, zaczyna wybierać sobie ofiarę. Pedofile molestujący są w tym zwykle bardzo pieczołowici, namierzając dziecko o odpowiadających im cechach: wieku, budowie, płci, poziomie wysportowania czy nawet kolorze włosów. Gwałciciele bardziej opierają się na swojej kalkulacji na bezkarność, co spycha na dalszy plan charakterystykę ofiary. Jeden z nich, po zgwałceniu współpracownicy w miejscu pracy, mówił, że "ryzyko było dobrze skalkulowanie", bo "był to taki typ kobiety, która nic nie powie".

5. PLANOWANIE I DEWIACYJNE FANTAZJE

Mimo, że dewiacyjne fantazje mogą pojawiać się w każdym momencie cyklu, tworząc rodzaj stałego tła, ich szczególne nasilenie przypada na ogół po fazie ukrytych zachowań, a przed fazą zachowań jawnych. To znaczy, fantazje te zwykle poprzedzają świadomy zamiar, lecz następują po PND. Jeśli sprawca od początku wie, że planuje seksualną napaść, może zacząć swój cykl od masturbacyjnych fantazji, onanizując się najczęściej pod ostatnią ofiarę, lecz jeśli ukrywa przed sobą swoją prawdziwą motywację, będzie ich intensywnie używał raczej dopiero w trakcie selekcji obiektu lub po jego wyborze.

Jeśli napastnik stara się uzyskać dostęp do potencjalnych ofiar, kreśląc sobie pewną strategię, planowanie może u niego wystąpić we wcześniejszej fazie cyklu. Jednakże z ostatecznym doszlifowaniem swojego planu musi on jeszcze poczekać na wybór obiektu i musi brać w rachubę bieżące okoliczności. Pieczołowitość i rozważa, jaką wykazuje wtedy przy wypracowywaniu sobie dostępu do konkretnego dziecka, oddają słowa, zapisane przez skazanego, rodzinnego i pozarodzinnego pedofila, który dokonał ponownego ataku prawie natychmiast po zwolnieniu - czyli tuż po tym zapisie:

Musisz sobie zdać teraz sprawę, że żadna z moich ofiar nie jest mi obca. Dobrze je znam i znam ich rodziny, ponieważ zawsze chodzę za nimi przez jakiś czas. Są to zwykle moi znajomi z kościoła, przyjaciele z pracy, czy moi znajomi z sąsiedztwa. Chodząc za ofiarami poznawałem co lubią, czego potrzebują, jakie mają słabości... Nie było pomyłek. Jest strasznie łatwo podrywać je na ich niezaspokojoną potrzebę miłości i uczuć... Ludzie, którzy molestują dzieci, są naprawdę fachowcami w tej dziedzinie. (sic!!!)

Planowanie może być aktywne lub pasywne. Pierwsze polega na określaniu sobie metody wmanipulowania dziecka w czynności seksualne lub zmuszenia go do nich; drugie - na tym samym, tyle że sprawca rozwiązuje tę łamigłówkę, mając przed oczami jakiś inny cel. W tym przypadku jego strategia rozwija się w formie fałszywego myślenia. Pithers i kol. (1988) opisują napastnika, który namierzył w parku ofiarę zauważając, że chłopiec ten nagle został wyłączony przez rówieśników z zabawy. "Biedny malec! Musi być tak samo samotny jak ja... - wzdychając powiedział do siebie Jim. - Może powinienem do niego podejść i pogadać?" (str. 156). I choć ów Jim dałby sobie głowę uciąć, że chce tylko pomóc "biednemu malcowi", to w rzeczywistości słowa, które do siebie powiedział, wskazują w jaki sposób zyskiwał on dostęp. Przedstawiał się dziecku jako dobry przyjaciel, który rozumie, jak to jest być odrzuconym i niechcianym. Świetnie tym "ustawiał" sobie ofiarę: wchodząc sam w rolę ofiary i opisując swoje własne problemy (oczywiście wybiórczo) uzyskiwał sympatię i współczucie chłopca. Oferował mu emocjonalne wsparcie, w wyniku którego "biedny malec" miał wkrótce mieć bez porównania większy problem, niż przed chwilą.

Podsumowanie

Planowanie to zawsze integralna część dewiacyjnego cyklu, choć może zjawiać się w różnych jego fazach, zależnie od tego, czy napastnik przyznaje się przed sobą do prawdziwych zamiarów, czy się łudzi i oszukuje. W pierwszym wypadku planowanie występuje na samym początku, już w chwili szukania dostępu do dzieci. W drugim, kiedy sprawca posługuje się PND, ma ono bardziej pasywną formę i raczej pojawia się dopiero po namierzeniu i wybraniu obiektu.

6. OMOTANIE LUB UŻYCIE SIŁY

Następnym krokiem w tym procesie jest nawiązanie w relacji z upatrzoną ofiarą i albo wmanipulowanie jej w seksualną aktywność, albo zmuszenie jej do niej. Chociaż niektórzy bardzo gwałtowni pedofile mogą rezygnować z omotywania (atakować znienacka bez żadnego "wstępu"), większość jednak usidla dziecko przynajmniej aż do momentu, aż zgodzi się ono wsiąść do

mikrobusu, czy osobę dorosłą, aż otworzy obcemu drzwi lub zechce pójść z nim na randkę:

Pierwotnie było to pukanie do drzwi, czy - całkiem często - znajdowanie kobiet, które opalały się w ogródku, cokolwiek. Nachodząc je lub pukając do drzwi mówiłem, że mam wypadek, jakiś problem z samochodem, czy że dziecko zachorowało, no wiesz... Zdobyć zaufanie... To przede wszystkim było konieczne, zdobyć jej zaufanie.

(gwałcieł 28 kobiet)

Gwałtowni napastnicy często łączą omotanie z użyciem fizycznej siły. Jaki jednak sens ma używanie jej wobec małych dzieci, które są słabe, ufnie, łatwowierne i można je po prostu wmanipulować w seksualną aktywność? Po co zresztą używać siły i wobec dorosłych, skoro wiadomo, że gwałciciele zazwyczaj mają dostęp do przyzwalanego seksu i często pozostają w związku małżeńskim? (Abel i Rouleau, 1990; Groth, 1979; Groth i Burgess, 1977; Kanin 1985) Celem przemocy jest zwiększenie lub osiągnięcie seksualnego podniecenia; bowiem użycie fizycznej siły dodatkowo podnieca niektórych napastników - czasem nawet jest to sama przemoc, bez składowej seksualnej.

Badania pletyzmograficzne wielokrotnie dowiodły - mimo, że różnią się trochę wynikami - iż przemoc uruchamia niektórych ludzi seksualnie. Quinsey, Chaplin i Upfold (1984) odkryli, że gwałciciele bardziej podniecali się opisami gwałtów, niż grupa kontrolna, a mniej niż ta grupa scenami przyzwalającego seksu. Trzy inne opracowania podają dla odmiany, że obrazy gwałtu podniecały ich w takim samym stopniu, jak przyzwalający seks (Abel i kol., 1977; Barbaree i kol., 1979; Quinsey i Chaplin, 1984). Jednak grupy kontrolne w tych trzech badaniach odczuwały dużo większe podniecenie zwyczajnym seksem, niż scenami gwałtu.

W dodatku Barbaree i kol. (1979) wskazuje, że normalni ludzie zdradzają też mniejsze podniecenie samą przemocą - tj. pozbawioną jakiegokolwiek seksualnego kontekstu - niż gwałtami, podczas gdy u gwałcicieli podniecenie nią nie było mniejsze, także przy scenach nieseksualnych napaści, niż w przypadku przyzwalającego seksu oraz gwałtów (choć zaznaczał się trend: $p < 0.10$). Quinsey i kol. (1984) ustalili, że gwałciciele dużo wyraźniej reagują na opisy nieseksualnej przemocy wobec kobiet niż wobec mężczyzn, podczas gdy grupa porównawcza nie wykazywała tutaj różnicy (u Barbaree i kol. wszystkie rzekome ofiary były kobietami).

Stopień uszkodzeń ciała, jaki u ofiar powodują gwałciciele, wiąże się ze stopniem ich podniecania się nieseksualną przemocą wobec kobiet (Abel i kol., 1977; Abel, Becker, Blanchard i Djenderedjian, 1978; Quinsey i kol., 1984). W grupie Abel i kol. (1978) wysoki stopień podniecenia nieseksualną przemocą zdradzał w laboratorium tych napastników, którzy istotnie mieli na koncie sadystyczne czyny. Dla odmiany, grupa porównawcza u Quinsey'a i Chaplin (1984) wprawdzie reagowała najmniej seksualnie gdy cierpienia były zadawane ofierze w sposób wulgarny, jednak u gwałcicieli nie zmniejszało to ich podniecenia.

Porównując 55 gwałcicieli, których napaści nie odznaczały się szczególną przemocą z dwudziestoma pięcioma, którzy byli skrajnie brutalni, Maletzky (1991) otrzymuje podobne wyniki. Mniej agresywna grupa wykazywała znaczne podniecenie scenami przyzwalającego seksu, które jednak malało w miarę, jak potęgowała się agresja. Skrajnie agresywna grupa odwrotnie: stawała się tym bardziej pobudzona, im brutalniejsza była pokazywana agresja, a 9 mężczyzn osiągało pełną erekcję w reakcji na samą przemoc, bez jakiegokolwiek składowej seksualnej.

Barbaree i kol. (1979) nie widzą w tym jeszcze dowodu, by gwałciciele podniecały nieseksualne bodźce, a tylko że fizyczna przemoc nie zmniejsza ich seksualnego pobudzenia. Nie zgadza się to w odniesieniu do tej liczby oprawców, których podnieca czysto fizyczna przemoc wobec kobiet. I Barbaree, i Quinsey twierdzą jednak, że napastnicy ci spodziewali się seksualnych elementów w przedstawianych scenach (Barbaree, 1990; Quinsey i kol., 1984), więc miało ich podniecać samo uczestniczenie, a nie fizyczna przemoc *per se*. Quinsey oparł ten wniosek na fakcie, że gwałciciele pobudzała nieseksualna przemoc tylko wobec kobiet, a wobec mężczyzn - nie.

Fakt, że ludzie reagujący seksualnie na czystą, nieseksualną agresję, tworzą szczególnie niebezpieczną podgrupę napastników - grupę zaspokajającą się przemocą, a nie uczestnictwem seksualnym - potwierdza w ostatnich badaniach Rice, Harris i sam Quinsey (1990). Odkryli oni, że

stopień psychopatii i podniecania się nieseksualną przemocą wpływa na recydywizm tak samo jak wypadkowa zmiennych demograficznych, psychiatrycznych i historycznych.

Ponadto faktem jest, że w praktyce gwałciciele nie zadowolają się pasywnie rozwojem sytuacji. Zadają dodatkową przemoc, czyli posiadają kontrolę nad stopniem swojej brutalności. Gdyby przemoc nie podniecała części z nich, nie decydowaliby się bezinteresownie na użycie ekstremalnej siły. Tymczasem pewien ich odsetek powoduje znaczne uszkodzenia ciała, dużo większe niż byłoby to konieczne do ujarzmienia ofiary, uzyskania nad nią kontroli czy poniżenia jej. Podniecenie gwałcicieli przemocą w warunkach laboratoryjnych klasyfikowane jako "uczestnictwo seksualne" nie wyjaśnia ich zachowań w rzeczywistym świecie.

Svalastoga (1962) stwierdza, że w 21% z badanych przez niego 141 przypadków gwałtu, napastnik bił lub kopał ofiarę, a w innych 20% "tamował jej oddech". Wright (1980) podaje, że 14% ofiar z jego grupy (N = 225) było poważnie bite, 16% - obozwardniane i duszone, a 2% otrzymywało ciosy nożem.

Chociaż niektórzy autorzy wyjaśniają taką gratisową przemoc zwykłą ekspresją złości (Groth, 1979), nie dowodzi to jednak, że ludzie ci atakowali kobiety wyłącznie, by wyładować furję. Dane pletyzmograficzne sugerują przeciwne wyjaśnienie: używają oni tak znacznej siły, bo przemoc po prostu podnieca ich seksualnie. Jak zanotowała Herman (1990): "To, że ofiary czują wielką odrazę wobec doznanego maltretowania, nie powinno przesłaniać faktu, że maltretowanie ich sprawia wielką radość napastnikom" (str 182).

Podobne wyniki otrzymano w badaniach osób molestujących dzieci (Abel, Becker, Murphy i Flanagan, 1981; Avery-Clark i Laws, 1984; Quinsey i Chaplin, 1988). Abel i kol. podają, że sześciu z ośmiu heteroseksualnych pedofilów wykazywało większe pobudzenie opisami seksualnej przemocy wobec dzieci, niż scenami wmanipulowywania ich w seks. Okazało się, że kliniczne historie tych sześciu ludzi były zbieżne z ich wykrytymi w badaniu pletyzmograficznym skłonnościami sugerującymi sadyzm. Jeden z nich, używając broni dużego kalibru, odstrzelił ramię paronastoletniej dziewczynce, aby przeżyć seksualny dreszcz, jaki mu to dawało. Poziom podniecenia napastników brutalnym zniewalaniem seksualnym dzieci okazywał się proporcjonalny do stopnia uszkodzeń ciała, jakie powodowali (Avery-Clark i Laws, 1984; Quinsey i Chaplin, 1988). Badani ci jednak reagowali tylko nieznacznym pobudzeniem na czystą, nieseksualną przemoc wobec dzieci.

Pod względem liczby napastników, straszących swoje ofiary siłą, stosujących ją lub używających jej bez umiaru, opracowania różnią się znacznie. Christiansen i Blake (1990) podaje, że aż 45% badanych z ich grupy sprawców kazirodztwa używało wobec dzieci siły lub zastraszało je jej użyciem (statystycznie mniej niż jedna czwarta pedofilów przyznaje się do tego). Russell (1984) donosi o 41% takich sprawców w jej analogicznej grupie. Mimo nadspodziewanie wysokiego odsetka brutalnych sprawców w obu tych badaniach, zbieżność wyników może wiele mówić. Zastanawiające jest tak częste używanie siły w przypadkach kazirodztwa, skoro oprawcy i tak mają władzę i przewagę nad dziećmi przez sam fakt należenia do tej samej rodziny.

Jednak u Russell (1986) w większości przypadków stopień użycia siły był niewielki. Dwadzieścia dziewięć procent ofiar otrzymywało "łagodną" przemoc w formie przyciskania, trzymania lub popychania; tylko 2 % otrzymywało uderzenia lub klapsy, a 1 % doznawało pobić i obrażeń. Jednak tego niskiego poziomu stosowanej siły nie potwierdzają wyniki Christiansen i Blake (1990); przykładów ilustrujących fizyczną przemoc w żaden sposób nie można uznać za jej łagodne formy: "Bił mnie do krwi i jednocześnie obmacywał moje piersi"; "Ojciec uderzył mnie z całej siły i rzucił o ścianę. Kiedyś złamał mi szczękę a potem odwiózł mnie do szpitala" (str 96). Feltman (1985) również wskazuje na siłę jako istotny czynnik w aktach kazirodztwa: 19% ofiar płci żeńskiej było przy wykorzystywaniu bite, straszone rewolwerem lub gwałcone za jego pomocą.

Christie, Marshall i Lanthier (1979), badając pedofilów odkryli, że 58% z nich używało nadmiernej siły; w przypadku gwałcicieli odsetek ten wynosił 71%. Zaskakujące, że sprawcy molestujący częściej powodowali widoczne obrażenia u ofiar, niż gwałciciele (42% do 39%). Niższe liczby podaje Gebhard i kol. (1965): 12.2% zorientowanych na dziewczynki pedofilów (nadużycia pozarodzinne i kazirodztwo) stosowało znaczną agresję podczas seksualnych kontaktów.

Wynik ten może być jednak zafałszowany, gdyż badanie to opierało się wyłącznie na meldunkach napastników, inaczej niż u Christie i kol., którzy prócz tego polegali na dokumentach śledczych, zeznaniach, materiałach dowodowych i wynikach obdukcji lekarskiej ofiar.

Również opierając się na policyjnych dokumentach DeFrancis (1969) podaje, że 50% z 250 wykorzystanych seksualnie dzieci było przez napastników zniewalane siłą, a dodatkowe 10% - straszone. Zniewolenie polegało na przytrzymywaniu i przygniataniu, na wielokrotnych uderzeniach dłonią lub pięścią, czy na gwałtownym potrząsaniu. Dzieciom mówiono też często, że zostaną zranione, zabite lub okaleczone, albo że krzywda lub śmierć spotka kogoś z ich rodziny.

Należy jednak zauważyć, że przypadki, które trafiają do policyjnych rejestrów, mogą się trochę różnić od tych, które tam nie docierają. Fizyczne zniewolenie, zwłaszcza jeśli prowadzi do uszkodzeń ciała, może nieraz przesądzić o zgłoszeniu nadużycia władzom, policji czy prokuraturze. Niekoniecznie jednak wpływa na dzieci, żeby ujawniały prawdę. Sauzier (1989) podaje, że dzieci, które zmuszono do stosunków płciowych fizyczną agresją, donoszą o tym najrzadziej. Większość nigdy nie mówi wprost. Takie nadużycie zostaje zwykle odkryte przypadkowo, na przykład przez badania lekarskie lub naśladowcze zachowania dziecka.

Podsumowanie. Ofiary są albo wmanipulowywane w seksualną aktywność, albo zmuszane do niej siłą. Napastnicy, którzy wobec dzieci lub osób dorosłych stosują fizyczne zniewolenie, zwykle używają dużo większej siły niż trzeba, by osiągnąć konkretny seksualny cel. W badaniach pletyzmograficznych tacy pedofile i gwałciciele wykazują proporcjonalne do swojej agresji podniecenie seksualną przemocą. Prócz tego pewna podgrupa gwałcicieli reaguje seksualnym pobudzeniem na nieseksualną przemoc wobec ofiar i ta podgrupa powoduje wśród nich największe uszkodzenia ciała.

Omotanie

Jako technika uzyskiwania seksualnego dostępu, omotanie to prawie uniwersalny środek. Stosowane jest zamiast lub obok fizycznego zniewolenia. Ustanowienie relacji uczuciowej i zdobycie zaufania ofiary (a potem ostateczna zdrada) gra pierwszoplanową rolę w interakcjach pedofilów z dziećmi.

Wydziałełem dane dziecko i zaczynałem obdarowywać drobiazgami i przysługami, zabierając je to do McDonalda, to na jakieś wspólne sportowe gry, to na coś. Zabierałem je potem do siebie na kolację. Lub dawałem jakieś małe prezenty i to jest rzecz, przed którą chcę przestrzec dzieciaki, kiedy na przykład jakiś trener czy ktokolwiek mówi ci: "dobrze, robię to tylko dla ciebie, więc niech koledzy nic nie wiedzą, nikomu nie mów", musicie wtedy dobrze się pilnować - patrzeć, skąd się ta uprzejmość bierze. Ale głównie było to faworyzowanie, pielęgnowanie przyjaźni z nimi. I mówię to każdemu dorosłemu, bo sam tak robiłem, że każdy dorosły, kiedy zniża się do poziomu dzieci, by się z nimi zbratać w tym, co akurat robią, w jakichś drobnych, błahych czułościach, w czymkolwiek, to dla mnie u osoby dorosłej jest nienormalne. Kiedy dorosły tak się zachowuje, to myślę, że to bardzo niebezpieczny znak, i należy go obserwować. Inaczej takie poświęcenia by go nie interesowały.

(pozarodzinny napastnik/trener/pastor)

Proces omotywania jest sam w sobie podobny u każdego napastnika. Nie trzeba wiele, by odkryć, że uwiedzenie emocjonalne jest najskuteczniejszą metodą manipulowania dziećmi.

Przede wszystkim muszę wytypować potencjalną ofiarę. Jak powiedziałem wcześniej, ma on spełniać moje określone wymagania. Jeśli je spełnia, zaczynam swoją grę. Na początek powiem coś do niego, co sprawi, że chłopiec poczuje się ze sobą lepiej, np.: "hej, bracie, jak leci? Dobrze cię widzieć, na bank. Myślałem o tobie. Jesteś jednym z najbardziej udanych chłopaków, jakich znam, taki dojrzały niż inni twoi koledzy". Zwykle odpowiada pozytywnie. Potem obejmuję go ramieniem. Jeśli chłopak wywija mi się, skreślam go z listy ofiar, bo to znak, że tylko marnuję czas. Ale jeśli przyjmuje moje "niewinne" objęcie, kontynuuję grę proponując, że go gdzieś zabiorę (np.: "hej, szukam kogoś, kto zechciałby w sobotę pójść ze mną na mecz. Poszedłbyś? Mam wolny jeden bilet i nie mam z kim iść. Jak byśmy wracali, to możemy też wpaść po drodze na jakąś pizzę czy hamburgera. Co ty na to?"). Jeśli chłopiec przyjął objęcie, to przyjmie też mecz i pizzę.

Zwykle jest podekscytowany tym, że ktoś okazuje mu zainteresowanie. Jeśli powie mi "tak", powiem, że musimy zapytać jego rodziców... Idziemy więc razem do jego rodziców... Zwykle jest to tylko matka (większość moich ofiar nie miała ojca, ale jeśli przypadkiem był, nie chciałem sprawiać wrażenia, że go zastępuję. Jeśli jednak chłopiec nie miał ojca w domu, zmieniałem front, starając się sprawiać to wrażenie). Zwykle nie było problemów z uzyskaniem zgody. Moje techniki omotywania rodziny były tak proste, jak wyrobienie sobie marki szczerzego chrześcijanina, który po prostu kocha dzieci. Mając po swojej stronie usilnie błagającego chłopca, prawie nigdy nie spotkałem się z odmową.

Rzadko molestowałem za pierwszym razem. Zwykle starałem się, by to były najlepsze chwile jego życia. Dalej grałem swoje "patenty", jak objęcie czy trochę mocowania się, by poczuć jak dzieciak reaguje. Jeśli jakieś z moich dotknięć było dla niego nieprzyjemne, zostawiałem go, by szukać lepiej reagującej ofiary. Dodam, że do tego momentu odnosiłem sukcesy w jakichś osiemdziesięciu procentach.

Zasypywałem swoje potencjalne ofiary podarkami. Nagle się gdzieś zatrzymywałem i kupowałem coś do przegryzienia, lub skręcałem na strzelnicę z fantami. Dzieciaki szalały za tymi ekstra niespodziankami. Moim celem było zdobyć sobie w ten sposób ich zaufanie. I tak zdobywałem jego uczucia i w końcu oddanie. Uwielbiali wesołe miasteczka, go-carty, festyny. Zwykle też kino, ale najbardziej w tym wszystkim - specjalną uwagę, jaką ode mnie dostawali.

Kiedy nie było już wątpliwości, że chłopiec przepada za mną jak za nikim, zaczynałem opowiadać mu sprośne kawały. Pokazywało mi to poziom jego wiedzy o seksie: po kilku moich dowcipach on opowiadał od siebie te, które sam znał. Jeśli śmiał się z moich kawałów, to opowiadałem jeden bardziej wulgarny. Jeśli nie rozumiał na czym polega, tłumaczyłem mu. Czasem dotykałem go przy tym w okolicach genitaliów. Jeśli miał erekcję, wiedziałem, że już jest gotów. Z jego chęci do słuchania dalszych kawałów i z jego erekcji mogłem przewidzieć, czy da się wciągnąć w mój plan.

W końcu byłem w stanie tak wszystko ustawić, byśmy mogli spędzić razem noc i zabierałem go do siebie. Kręciłem się po domu w bieliźnie, sugerując, że i on może zrobić to samo, bo przecież "jesteśmy tylko my, sami mężczyźni". Wkrótce zaczynaliśmy się mocować, lub szły sprośne kawały. Zwykle nie było trzeba wiele, by zgodził się spać ze mną w jednym łóżku. Czasem robiłem mu masaż, schodząc przy tym do okolicy genitaliów. Ale jeśli tylko miałem go w swoim łóżku, *zawsze* odnosiłem sukces. Największym wyzwaniem było dla mnie samo uzyskanie zgody na to, by mógł u mnie przenocować.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil, ponad 100 ofiar)

Przebiegłość i wytrwałość w usidlaniu ofiar ilustruje powyższy "wykład", wygłoszony przez napastnika, który po zwolnieniu z więzienia przeprowadził się do innego miasta. Wszedł tam z ulicy do pewnego kościoła i zapytał pastora, czy przyjmuje ludzi po wyroku. Pastor odpowiedział, że tak, jeśli tylko były więzień okazuje skruchę. Zwolniony napastnik wyznał, że siedział za wystawienie czeku bez pokrycia i że - spłaciwszy dług - jest teraz gotów zacząć nową kartę życia. Sugerował, żeby pastor sprawdził w jego zakładzie, czy to rzeczywiście prawda. "Kiedy siedziałem w więzieniu" – mówił – „to miałem taki ulubiony kanon i powiedziałem sobie, że pierwszy kościół, w którym go usłyszę po wyjściu na wolność, będzie dla mnie znakiem Bożym, że to jest miejsce dla mnie. No i, ojcze, stało się: dziś go śpiewano w twoim kościele."

Pastor niczego nie sprawdził od razu; zadzwonił do więzienia dopiero kiedy napastnik zaczął udzielać się w młodzieżowych grupach. W tym czasie był tam już nowy naczelnik, który niestety nie znał skazanego. Powiedział duchownemu, że zaledwie słyszał o takim skazanym i nie wie dokładnie z jakiego paragrafu siedział. Zapomniał też zanotować nazwisko pastora czy choćby nazwę jego kościoła. Sprawa w końcu doszła do szefa więziennej terapii, lecz znana była tylko nazwa miasta, w którym zamieszkał zwolniony pedofil. Szef programu terapeutycznego skontaktował się z tamtejszą policją, posyłając kopię filmu, nakręconego w więzieniu przez napastnika, w którym demonstrował on swoje techniki omotywania (i za zgodę na rozpowszechnianie którego uzyskał swoje zwolnienie). Umotywowana tą taśmą policja wszczęła poszukiwania i wkrótce znalazła nie jeden, a dwa kościoły, gdzie obaj pastorowie usłyszeli zdanie: "Kiedy siedziałem, to miałem w więzieniu taki ulubiony kanon..." Syn jednego z pastorów zdążył już otrzymać list kładący mu, jakim to jest niezwykle wiernym chrześcijaninem. Według danych Warner-Kearney (1987) 90% kazirodczych ojców przyznawało, że z rozmysłem starali się

budować zaufanie ze swymi przyszłymi ofiarami, a 73% napastników uważało, iż zaufanie jest ważne, ponieważ zmniejsza szansę wykrycia. Aby dodatkowo zmniejszyć ryzyko wykrycia, wielu pedofilów działa bardzo powoli, poświęcając większość czasu na omotywanie dziecka i zdobywanie zaufania jego rodziny. Pewien napastnik - rabin, który molestował swoje wnuczki - tak tłumaczył konieczność powolności progresu:

To była praca krok po kroku, powolna progresja śmiałości, bo gdybym tak zwyczajnie, bez ceregieli, położył wnuczkę na tapczanie, rozebrał ją i próbował zaaplikować jej oralny seks, wybiegłaby z pokoju z krzykiem, wybiegłaby na ulicę z krzykiem.

(wewnątrzrodzinny napastnik)

Czasami, kiedy znajomość napastnika z ofiarą trwa zbyt krótko jak na potrzeby jego schematu zdobywania zaufania, okoliczność ta ratuje ją przed wykorzystaniem. Cytowanemu niżej oprawcy, który własne dzieci, dusząc je, sadystycznie gwałcił, udało się molestować tylko nielicznych swoich wychowanków:

Nie czuję pociągu do dziewczynek... Jednak z chłopcami, mimo wielu w moim zakładzie, nie miałem częstych problemów, gdyż większość z nich nie przebywała tam odpowiednio długo. Mnóstwo razy zabierało mi to dobry rok, żeby ich naprawdę dobrze poznać, zanim mogłem im zaufać, że mogę z nimi coś mieć. Musiałem wpięrować zbudować silną więź pomiędzy mną a danym dzieckiem; wcześniej nigdy nie próbowałem z nim seksualnego kontaktu.

(rodzinny i pozarodzinny sadystyczny napastnik)

Jednak omotywanie może trwać dużo krócej i posługiwać się dziecięcą ciekawością lub nęcić pokusami:

Jak go poznałem? Miałem małą łódkę i mieszkaliśmy nad samym kanałem. I zamiast wyciągać ją co dzień z wody i spuszczać, znalazłem rodzinę, która miała tam dok. Nie korzystali z niego, więc mogłem tam cumować, pozwolili mi. Mieli syna, którego wykorzystałem. Nie pamiętam za dobrze, ale miałem zdaje się w łódce jakieś pisma porno, kiedy wypłynęliśmy... Zapytał mnie o te zeszyty, więc powiedziałem: "no, jasne, śmiało, możesz je sobie obejrzeć. I my... Potem zacząłem mu objaśniać, co to erekcja i tak dalej, eksperymentować na nim, uczyć jak ją wywoływać, i onanizowałem go. Oto jak ta ciekawość... Jak grałem na tej jego ciekawości.

(rodzinny i pozarodzinny napastnik)

Była to pierwsza ofiara tego napastnika, który w tym czasie był jeszcze nieletni. Aresztowano go wprawdzie, ale, jak wspomina, nie otrzymał żadnej pomocy - żadnego leczenia, terapii. "Było to raczej, jakbym dostał po łapach, a teraz o wszystkim zapomnimy. Ty o tym zapomnisz, my o tym zapomnimy i będzie po problemie". Potem zaczął molestować "liczne", całkiem przypadkowe i nieznane dzieci.

Jak patrzę wstecz, widzę, że omotywałem z 90 procent moich ofiar. Czekalem na nie. Było jasne, że się pojawiają. Że będą mnie mijać, a ja będę miał wtedy jakąś propozycję, coś, co pewnie chciałyby zobaczyć, w co chciałyby zagrać... Zasadzałem się z propozycją. Mówilem cześć i kusilem je czymś.

Ostatnio wykorzystałem kilkoro dzieci, podrywając je w parkach, na placach zabaw, basenach i nęcąc je pieniędzmi, przejażdżką lub czymkolwiek się akurat dało. Zabierałem je gdzieś i czarowałem tymi rzeczami... Większość z nich była na jeden raz, jedną noc. Nie spotykałem ich więcej.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil)

W końcu napastnik ten przerzucił się na własne dzieci. Dostęp, jak mówił, miał tu o wiele łatwiejszy. Co więcej, kazirodztwo daje możliwość długotrwałego omotywania. Kolejny agresor miał stosunki seksualne z wszystkimi trzema swoimi córkami, z jedną z nich przez ponad sześć lat. Równocześnie molestował też dwie pozostałe.

Z najstarszą córką zaczęło się to od bycia z nią sam na sam w domu. Ja wtedy przypalałem hasz i

zaczęłam najpierw od wciągnięcia jej w to przypalanie. Każdą z nich tak wciągałam. Nie wiedząc wtedy, że to mój wzorzec, ale tak się to odbywało. Po jakimś czasie takiej zabawy, stawiałem się dla nich po kolei kimś w rodzaju dealera: dostawcy, i zarazem słodkiego tatusia. Wracaly ze szkoły i z miejsca sprawdzały czy coś mam, czy skręcimy jointa. Z najstarszą samo to wystarczało, bo siadaliśmy przed telewizorem, przypalaliśmy, włączałem jakąś muzykę i od tego zaczynał się petting.

Więc pierwsza rzecz, to 'przypalaliśmy' trawę. Potem zostawiałem na wierzchu na przykład Penthouse'a czy coś w tym stylu, wiesz... Innymi słowy: wprowadzałem je w pornografię. A tam były różne takie sugestie, tego typu rzeczy... Ogólnie, rozumiesz, robiłem im dobrze. Mówiłem jakie są piękne, powabne, i tak dalej i przechodziłem do robienia im pettingu. Była to bardziej komunikacja pozawerbalna, a nie propozycja w stylu: "hej, zróbmy to może tak a tak".

Pytałem je: Nie będzie ci źle jak ci tak zrobię? Jest ci OK? Dobrze ci?" Innymi słowy: ja, dorosły, prosiłem je, dzieci, o aprobatę. Zwracałem się: "proszę powiedz, czy ci się to podoba, czy to dla ciebie OK, że ci tak robię?" Czyli tu znowu pytałem dziecko, by dało mi zgodę na coś, o czym dobrze wiedziałem, że nie jest w porządku.

(wewnątrzrodzinny pedofil)

Chociaż powyższe ofiary były nastolatkami, proces omotywania rozgrywa się podobnie niezależnie od wieku. Pewien napastnik opisywał, jak skłaniał dwuletnią córeczkę, do ssania jego członka: "Opowiadałem jej, że to dokładnie to samo, co robi mamusia, kiedy ją karmi piersią, więc 'czemu nie chcesz spróbować, żeby w ten sposób tatuś cię nakarmił' i dalej trenowałem ją jakoś w tym, co i jak ma mi robić".

Omotywanie, co więcej, nie ogranicza się tylko do ofiar.

Jednocześnie tak samo musisz omotać rodzinę. Przedstawiasz im swój portret działacza kościelnego czy nauczyciela muzyki - kogoś, kogokolwiek, o kim będą myśleć, że jest bez zarzutu. Okazujesz temu dziecku, okazujesz jego rodzicom, że ci naprawdę na nim zależy, na jego rozwoju. To taki trik, by uwierzyli, że jesteś jak najbardziej godny zaufania facet. Każdą z moich ofiar jej rodzina podawała mi jak na talerzu, wierząc, że nie ma kogoś tak wiarogodnego jak ja. Wierzyli mi z całego serca.

(pozarodzinny i rodzinny pedofil)

I niestety napastnik ten miał rację. Bowiem kiedy przyznał się już do molestowania, wielu rodziców, z których dziećmi miał seksualne kontakty, nie zgadzała się, by zeznawały na policji. Niektórzy z nich korespondowali nawet z sprawcą, gdy odsiadywał wyrok.

Implikacje dla dorosłych ofiar

W wielu przypadkach - kiedy ofiara przedwcześnie ujawnia, zanim napastnik w pełni zrealizuje swój cel - powolna progresja seksualnego wykorzystania nastręcza spore trudności. Przysięgli często czują duże opory przed wydaniem wyroku na kogoś, kto tylko dotykał obszarów waginalnych czy genitalnych dziecka przez ubranie. W praktyce takie nieskazanie oznacza powrót sprawy na łono rodziny. Wiedząc jak bardzo kompulsywny charakter mają takie zachowania, trudno się spodziewać, by zauważalna część sprawców wyciągnęła wnioski z tak małej wpadki. Przecież często nie wyciągają ich oni nawet wskutek wielokrotnych wyroków. Wnioski jednakże wyciągają same ofiary i po raz drugi raczej już nic nie ujawniają. Stosunkowo niski odsetek ponownych nadużyć wśród sprawców kazirodztwa na tle częstej recydywy wśród pedofilów pozarodzinnych (Maletzky, 1991) może równie dobrze oznaczać, że ofiary z połączonych znowu rodzin wyciągnęły naukę i na drugi raz po prostu milczą.

Oczywiście jeśli dziecko ujawnia fakty omotywania go nie podpadające pod żaden paragraf, są one zwykle minimalizowane przez dorosłych, do których się zwraca po pomoc. W pewnej szkole wszystkie dziesięć dziewczynek z piątej klasy zgłaszało, że są w nieodpowiedni sposób dotykane przez nauczyciela. Było to: głaskanie po udach, stawanie za blisko i ocieranie się, ciągnięcie za bieliznę, i tak dalej. Władze szkolne minimalizowały te nadużycia i nawet nie chciały udzielić nauczycielowi reprimendy. Przedstawiciel kuratorium przyznał się przede mną, że nawet nie wie, jakie konkretnie fakty zgłaszały te dziewczynki. Nie mógł ich o to wprost zapytać, bo temat był

zbyt delikatny, a takie dochodzenie mogłoby im wyrządzić krzywdę. Nauczyciel, rzecz jasna, kontynuował zajęcia z klasą, czego jakoś nie uważano za zagrożenie i krzywdę.

Ponieważ omotywanie trwa nieraz przez bardzo długi czas, dziecko jest schwymane w tzw. paragraf 22. Jeśli ujawni wcześniej - co jest ideałem dla zapobieżenia głębszym nadużyciom - okaże się to przedwczesne jeśli chodzi o pociągnięcie sprawcy do odpowiedzialności i tylko wzmoże jego gniew i ostrożność. Jednak czym później ujawni, tym dozna większej traumy. Ofiara zwykle dużo wcześniej ma wiele faktów do ujawnienia - i dowodów w postaci fizycznych i psychologicznych ran - niż kiedy, w wieku kilkunastu lat, zaczyna zeznawać na policji po cudem przeżytym sadystycznym ataku gwałciciela/dusiciela.

Omotanie oznacza dla ofiary olbrzymie psychiczne obciążenie i problemy. Jego motorem jest jej uczuciowe zaangażowanie, manipulowanie nią i ostateczna zdrada jej zaufania. Bezmiar tej zdrady jest dużo większy, niż mógłby to sugerować sam formalny związek ofiary z oprawcą, ponieważ używa on tego formalnego związku, by ją uwieść w dużo głębszy sposób. Nie są to zwykle międzyludzkie stosunki, ale relacja o wyjątkowej intensywności i ciepłe. Wszystkie dzieci są głodne miłości, ale napastnicy wybierają te, którym jej najbardziej brak i na początku dają im jej szczególnie duże porcje.

Badania wielokrotnie pokazywały, że następstwem wykorzystania seksualnego w dzieciństwie są wielkie trudności z zaufaniem i bliskością (np. Browne i Finkelhor 1986a). Dorosłe ofiary stale łapią się na podejrzliwości i lęku wobec każdego, kto szuka z nimi bliskiego, intymnego kontaktu. Dla nich bezpieczeństwo nie leży w łączeniu się, lecz w oddzielaniu.

Widziałam kiedyś w izbie przyjęć kogoś, kto miał paranoję. Pojawił się tam kiedyś bezdomny włóczęga, który szukał schronienia przed nocnym zimnem typowym dla Nowej Anglii. Paranoja tego człowieka wyszła w całej rozciągłości, kiedy personel izby - widząc jego kompletne niedożywienie - zaproponował mu posiłek. Zjadł, lecz natychmiast zaczął się obawiać: "Niezłe" - powiedział - "Co w tym było? Może coś w tym było? Musiało coś być!" Myślał, że ktoś mu dodał coś trującego.

Widząc jego psychiczną chorobę, nie odsyłałam go do kościelnego przytuliska; nie było pewności jak na to zareaguje, skoro podejrzewał, że ludzie chcą go otruć. Zgodziła się przyjąć go policja na noc do aresztu, jeśliby chciał. (Oczywiście osobnik ten nie zgadzał się na leczenie ani na przyjęcie na oddział; nie spełniał też kryteriów do przymusowego leczenia.) Opierał się też przed aresztem i myślałam, że to sam areszt go odstrasza - mnie by odstraszał - ale, jak się okazało, bał się, że policja zmusi go do zjedzenia śniadania. Zgodził się dopiero po moim zapewnieniu, że niczego tam nie będzie musiał jeść.

Przedstawmy sobie, że pragniemy czegoś tak bardzo, jak ktoś głodujący pożywienia i wyobraźmy, że to pożywienie nas otruje. Wyobraźmy sobie dalej, że czujemy się tak, bo to się już naprawdę stało. Ktoś wydał ucztę - ktoś, kogo dobrze znałeś i kto, jak myślisz, kocha cię i kogo ty na pewno kochasz. Uczta jest wyśmienita, stoły pięknie nakryte, dania pyszne, ale ktoś je umyślnie zatrueł. Jedzenie wtedy będzie dla ciebie istnym dreszczowcem. Dokładnie tak u dorosłych ofiar wygląda problem z bliskością.

Podsumowanie

Omotywanie to wszechobecne zjawisko w przypadkach seksualnego wykorzystywania dzieci. Jego sednem jest uczuciowe uwiedzenie dziecka i zdrada jego zaufania. To zwykle jest czasochłonna operacja; zabiera napastnikom miesiące, a nawet lata, zanim ostatecznie wykorzystają ofiarę. Powolność omotywania często działa na zasadzie tzw. paragrafu 22: jeśli dziecko ujawnia odpowiednio wcześniej, to prawo nie zostało jeszcze naruszone lub naruszone minimalnie. Opóźnione ujawnienie to wprawdzie czyny trudne do zbagatelizowania, lecz oznaczające odpowiednio większą tragedię ofiary. Szczególnie zdrada intymnego zaufania dziecka zostawia w nim na całe życie bardzo bolesny osad.

7. ATAK

Kiedy oprawca wypełni przygotowujące fazy cylu, dokonuje seksualnego nadużycia. Charakter jego napaści nie jest stały, lecz zmienia się z czasem. Napastowanie seksualne to zaburzenie postępujące - ataki te stają się coraz bardziej intruzywne.

Kiedys, przez długi czas, gdzieś przed dwudziestym rokiem życia i trochę po, to mniej lub bardziej polegało na dotykaniu. Chciałem tylko, aby poczuli się lepiej, chciałem zrobić im dobrze. To nie było, to owszem, podniecało mnie seksualnie, ale nie nalegałem, by cokolwiek robili mi w zamian. Zwykle, jak byłem podniecony i już ich zaspokoilem, szedłem gdzieś na bok zamknąć się i onanizować; zostawiałem ich, bo byłem tak napalony. Później, po latach, to się nasiliło, no wiesz, i jak już się podnieciłem, prosiłem ich, by robili mi to samo, co ja im. I tutaj też przez długi czas wszystko nie wykraczało poza dotykanie i seks oralny. A jeszcze później, po następnych latach, to rozwinęło się, nie wiem dlaczego, - i to było te ostatnie kilka lat - gdzie, no wiesz, posunąłem się dalej i to była penetracja analna, zgwałciłem paru z nich.

(rodzinny i pozarodzinny pedofil, ponad 30 ofiar)

Eskalacja ta może obejmować charakter napaści i/lub charakter ofiary.

Pytający: Założmy, że nie złapano by cię, że wnuczka siedziałaby cicho. Sądzisz, że wtedy doszłoby do jakiejś eskalacji? Co wydarzyłoby się w następnej kolejności?

Napastnik: Mógłbym spodziewać się kontynuacji, postępującej kontynuacji, gdyż do tej pory to też postępowało, pogłębiało się. Więc nie mogę zakładać, że to by się samo zatrzymało - nie ma podstaw, to postępująca sprawa. Więc pewnie bym się ośmielił i zabrał za trochę starsze dziewczynki, które zniosłyby pełny stosunek seksualny.

Pytający: Kiedy mówisz "trochę starsze dziewczynki" to jakie masz na myśli?

Napastnik: No, ogólnie starsze. Wszystkie.

(pedofil napastujący swoje obie wnuczki)

Zboczone seksualnie zachowania mogą zacząć występować kiedy napastnik jest jeszcze bardzo młody i eskalować przez wiele następnych lat.

Pytający: A kiedy zacząłeś swoje podglądactwo, ile miałeś lat?

Napastnik: Będę zgadywał, ale byłem bardzo młody. Powiedziałbym, najwyżej jedenaście.

Pytający: I jak często zaglądałeś do okien?

Napastnik: No, to oczywiście zależało od sytuacji. Także od pogody. Głównie w lecie, kiedy nie było szkoły. Wtedy to było całkiem często. Pamiętam, że nawet jako dziecko miałem takie myślenie, no, że tam musi być jakaś goła baba, a ponieważ nie interesowało to kolegów, z którymi się zawsze bawilem... No więc to było wyłącznie moje, ze mnie. Ale nie mogłem zrozumieć dlaczego ja muszę tam chodzić i zaglądać, a oni nie... To [mowa o gwałtach] nie zaczęło się wcześniej, niż jak miałem 26, 27 lat. Pamiętam, że wcześniej, zanim zaczęły się te napaści, pamiętam moje fantazje, pracowałem na zmiany, że wracam po pracy, a ona śpi... Nie nazwałbym tego gwałtem w myślach, bo to była moja żona, ale wyobrażałem sobie przemoc - że zmuszam Joan do seksu, a ona nie może mnie powstrzymać. Pamiętam też, że zacząłem budzić się w nocy i uprawiać z nią seks jak ona dalej spała i że przedtem zawsze miałem sen, że zmuszam kogoś do seksu, zmuszam jakąś kobietę do seksu ze mną, ale nie poznaję kogo, jakąś osobę bez twarzy... We śnie to była zawsze osoba bez twarzy, ale kiedy się budziłem, musiałem mieć seks z Joan.

(gwałcieciel, 28 kobiet)

Czasami eskalacja napędzana jest potrzebą wywołania silniejszego podniecenia, jeśli napastnik zubożniej lub przyzwyczai się do swych mniej intruzywnych zachowań. Często polega to na progresji od zachowań bezkontaktowych do kontaktowych.

Gwałcieciel 1: To tak jak... to znaczy, ten gwałt miał miejsce cztery lata po rozwodzie, a przez te cztery lata przeżyłem ze sto orgazmów pod oknami, podglądając kochające się pary lub kobiety, które się rozbiierały, czy jak się kąpały. [Dalej gwałcieciel zaczął opisywać, w jaki sposób przeszedł od

podglądania do zgwałcenia kobiety.] Chciałem tego podniecenia, wiadomo. Zdarzyło mi się, była taka sytuacja, że ta kobieta zasnęła na kanapie, przed telewizorem. Program się skończył i był tylko szum. Miała na sobie tylko jakąś zwiewną halkę i była potwornie piękna, jak prosto z Playboy'a, wiesz. No i zaglądam, widzę ją przez moment. Dotąd zawsze to było w pośpiechu, tyle razy na szybko, tylko rzut okiem i musiałem spadać, wiesz: pośpiech, gorączkowa sytuacja. A teraz miałem na to całą noc. Ona zasnęła i puściłem fantazje. Były coraz ostrzejsze, chciałem więcej i więcej. Jakiegoś podniecenia, haju i była tam niecierpliwość i mnóstwo różnych uczuć, i była też jakaś złość, zachciało mi się papierosa - ja palę - żeby go na nią upuścić... zrobić coś, poczuć coś, żeby coś się działo. Chciałem naprawdę, myślę, że było w tym jakieś seksualne pożądanie, mnóstwo, ale na pewno i jakaś złość, która się wydobywała - coś, żeby zrealizować tę fantazję, ten akt, to wszystko, żeby być bliżej, żeby to mieć, to podniecenie, no wiesz.

Więc decyduję się wejść do środka; tylko wejść, myślę. Nie miałem maski, rękawiczek, broni. I nie miałem żadnego planu, jak np. to, żeby mieć z nią stosunek waginalny, analny czy oralny. Niczego nie planowałem z góry. Miałem te, no wiesz, ogólne fantazje o seksie z nią, żeby w to wejść, ale nie poskladałem tego w żaden plan. Czulem tylko tę niesamowitą energię. Podszedłem do drugiego okna, otworzyłem je, wlałem. I kazałem jej, obudziłem.

To znaczy najpierw wyłączyłem telewizor, bo nie wiedziałem co robić. Lepiej go było zostawić, bo mógłbym się przekonać co się dalej stanie, ale nie wiedziałem co robić. Więc wyłączyłem go i obudziłem ją mówiąc: teraz będę miał z tobą seks. A ona w krzyk: co ty ode mnie chcesz?! A ja jestem naprawdę grzeczny: Ja tylko będę miał z tobą seks, mówię. A ona mi na to: nie. Wtedy złapałem ją za gardło: zgwałcę cię, rozumiesz! Zdała sobie sprawę z mojej złości i siły, że rzeczywiście mogę, więc powiedziała: OK, tylko nie zrób nic dziecku. To jakby, no wiesz, twoje dziecko śpi w drugim pokoju i ja wcale nie mam zamiaru go skrzywdzić, ale wiem, że teraz mogę tobą manipulować. Znając tę informację, mam cię w ręku.

Kazałem jej oralnie. Robiła to, płacząc trochę i tak dalej, ale robiła i to mnie straszliwie podnieciło - to znaczy, to że przy tym płakała. Z miejsca poczułem, że za moment skończę, a nie chciałem tego...

Gwałciciel 2: Czuleś złość? Złość, kiedy chciałeś, żeby ci dała oralny seks? Bo jak powiedziałeś, że zaczęła płakać, to od razu poczułem wściekłość. Tak. Gdybym to ja był w tym i chciał tego, co bym chciał, to do diabła z jej płaczami, ma mi to zrobić i koniec...

Gwałciciel 1: No tak, przecież nie przestałem z powodu jej łez, ale dlatego, że od razu bym skończył, a ja chciałem, żeby to trwało. No więc dlatego kazałem jej inaczej.

(podglądacz/gwałciciel)

To, że charakter napaści zmienia się z czasem, zostało potwierdzone przez Abel i kol. (1985). Stwierdzili oni, że prawie połowa gwałcicieli (44%) zaczyna swoją dewiacyjną karierę od razu od gwałtu. Ponad jedna czwarta (26%) z nich zaczynała od molestowania dzieci, 9% od podglądactwa, a 8% od obnażania się. Dla porównania: 75% pedofilów molestujących zaczynało od molestowania, choć 13% z nich - od ekshibicjonizmu, 3% od podglądactwa i 3% od gwałtu.

Podpowiada to zresztą intuicja. Gwałciciele rzadziej uaktywniają się od razu przez gwałt, niż pedofile przez molestowanie dzieci. Wielu napastników rozwija swój dewiacyjny wzorec i popełnia pierwsze nadużycia jeszcze w okresie dojrzewania płciowego (patrz rozdział 1, *Wiek uaktywnienia*). Potrzeba dużo wyższej agresywności do seksualnego napastowania osoby dorosłej, niż do podglądania, obnażania się, czy do molestowania dziecka. Wiele osób popełnia swoje pierwsze nadużycia jeszcze w okresie dorastania, zajmując się do pilnowania cudzych dzieci. To przecież żadna sztuka wykorzystać przewagę nad małym, łatwowiernym dzieckiem, któremu kazano: "robić wszystko, co powie niańka". Bez porównania trudniej napastować kogoś, kto jest podobnego wzrostu i najprawdopodobniej będzie się bronił.

Często poruszany jest problem, czy napastnicy bezkontaktowi - na przykład podglądacze i ekshibicjoniści - są niebezpieczni w sensie bycia lub stania się zdolnym do ataków fizycznych. Badania zgodnie zauważają tu pewną korelację między nadużyciami bezkontaktowymi a kontaktowymi (Abel i kol., 1988; Freund, 19990; Gebhard i kol., 1965; Grassberger, 1964; Yalom, 1960). Nie da się jednak odpowiedzieć na to odnotowując współwystępowanie różnych nadużyć czy samą liczbę gwałcicieli, którzy równolegle są ekshibicjonistami lub podglądaczami; nie uwzględnia to liczby tych, którzy z napastników bezkontaktowych stali się napastnikami kontaktowymi. Jak nieraz zauważano, wygląda to podobnie jak w przypadku heroinistów palących

również trawę; ich liczba nie mówi jeszcze o liczbie palaczy marihuany, którzy biorą też "kompot".

Przynajmniej cztery opracowania skupiają się na odsetku ekshibicjonistów, którzy są zarazem gwałcicielami. Gebhard i kol. (1965) podaje, że jest to dziesięć procent, Grassberger (1964) - że dwanaście. Nowsze dane przytacza Freund (1990): 15% ekshibicjonistów i 19% podglądaczy również gwałci lub może gwałcić ofiary, oraz Abel i kol. (1988), według których jest to aż 25% ekshibicjonistów i 37% podglądaczy. Freund zaznacza jednakże, iż z powodu różnic w poufności wywiadów dane Abel i kol. są bardziej wiarogodne niż jej własne. Wyniki ankiety Freund miały być dostępne dla całego zespołu terapeutów i/lub dla przedstawicieli prawa, podczas gdy Abel i kol. posiadali dla swoich badań stanowy certyfikat tajności, który chronił je przed wglądem organów ścigania. (Zastosowano tam zresztą wiele innych gwarancji anonimowości; patrz rozdział 1. Freund słusznie wyczuwa, że bez takich zabezpieczeń: "zachowania najostrzej karane przez prawo, a nawet same skłonności do nich, zawsze będą w jakimś stopniu zatajone" (str. 200). Dlatego liczby: 25% ekshibicjonistów i 37% podglądaczy, którzy są lub mogą się stać gwałcicielami - choć wysokie - niestety wydają się najbliższe prawdy.

Podsumowanie

Na ogół charakter seksualnych napaści zmienia się z czasem, przybierając zwykle coraz bardziej intruzywne formy. Napastnicy często bardzo wcześnie rozpoczynają swoją dewiacyjną "karierę", a eskalacja zachowań następuje nieraz po wielu latach. Do zmiany dochodzi zwykle, kiedy oprawca przyzwyczai się i zobojętnieje na mniej intruzywne formy napastowania. Wtedy znajduje nowy typ zachowań, ofiar czy sytuacji, dający mu większe podniecenie. Jedna czwarta ekshibicjonistów i ponad jedna trzecia podglądaczy może ostatecznie stać się gwałcicielami.

8. ZAPEWNIENIE SOBIE TAJEMNICY

Żeby uniknąć prawnych i społecznych konsekwencji, napastnicy muszą powstrzymać dziecko przed ujawnieniem, że było, lub dalej jest, wykorzystywane. Osiągają ten cel różnymi sposobami: grożąc mu, obiecując, przekupując i - najczęściej - wykorzystując jego troskę o siebie.

Wpajałem im obraz zranienia, jakie dotknęłoby matkę - moją żonę - i nas wszystkich, gdyby to się wydało. Wiesz na co, sądzę, najbardziej liczyłem? Może zabrzmi to dziwnie, ale najbardziej liczyłem, że za bardzo mnie kochają, by coś powiedzieć.

(rodzinny pedofil napastujący swoje wszystkie trzy córki)

Napastnicy utrzymują tajemnicę nie w imię własnego interesu, lecz w imię troski o dobro całej rodziny, a nawet samego dziecka.

Mówilem obydwu, że jeśli coś się kiedyś wyda, to będę musiał się zastrzelić, bo nie chcę, żeby twoja matka przeżyła taki koszmar. Że nie chcę też, abyś i ty musiał przechodzić przez taki koszmar.

(sadyistyczny oprawca, który gwałcił analnie obu synów, dusząc ich)

Niektórzy napastnicy opierają się wyłącznie na przekonaniu o lojalności dziecka i rzadko kiedy rozmawiają z nim na temat milczenia. Wierzą, że nie tylko dochowa ono tajemnicy, ale że nawet będzie ostrzegać ich o podejrzeniach ze strony innych osób.

Pytający: **Jak powstrzymywałeś swoje ofiary przed mówieniem?**

Napastnik: **W pierwszym rządzie zdobywałem całe ich zaufanie. Sprawiałem, że wyobrażały mnie sobie jako największego z ludzi, gdyż byłem dla nich taki miły, taki uprzejmy, że nie znali na świecie lepszego człowieka ode mnie... Jeśli się na coś zanosilo, jeśli już miało do czegoś dojść, to zawsze miała to być taka "nasza mała tajemnica"; wtedy do tego dochodziło, ale nie zawsze musiało się coś dziać.**

Pytający: **Ale czy zdarzało się, że im mówiłeś, że mają milczeć?**

Napastnik: W niektórych przypadkach - musisz. Nieraz dobrze czujesz, że dziecko naprawdę miało dyskomfort, bo było bardzo nerwowe... W takich wypadkach musisz mu mówić: "wiesz, to jest tylko nasz sekret" i wynagrodzić mu to jakimś ekstra upominkiem, czymkolwiek, co tylko zawiąże mu język.

Jeśli rodzina zaczyna coś podejrzewać, to przecież nie zdradzi się z tym przede mną, ale zdradzi się najpierw przed dzieckiem, wypytując je. A ono... mam je już tak usidłone, że przyleci z tym do mnie: "wiesz, mama mnie pytała, czy próbowałeś kiedyś zrobić mi coś takiego". Wtedy zaczynam pracować nad rodziną, dalej jestem dla nich super miły i nieskazitelny i tylko może odpuszczam sobie trochę to dziecko, na tyle, by podejrzenia starych ucichły. Może mniej zacznę z nim przebywać. Może nie będę miał z nim tyle fizycznego kontaktu; może nie będę go przy nich obejmował. Zrobię wszystko, co trzeba, by ich przekonać, że nie ma żadnego problemu.

(pozarodzinny napastnik - lider dziecięcego chóru)

Manipulacja zaufaniem dziecka jest tak potężnym środkiem, że napastnicy często nie widzą potrzeby zastraszania go.

Myślę, że ludzie mają o tym całkiem złe pojęcie. Wystarczy sam fakt, że jesteś kimś dobrze znanym, popularnym, że wszystkie dzieciaki za tobą przepadają. Nie musisz ich wcale straszyć. O rany! Przecież one są gotowe na wszystko, byle mi tylko dogodzić; przecież tak mnie lubią.

(pozarodzinny pedofil - pastor)

Mimo to część pedofilów stosuje też zastraszanie. Może ono mieć charakter fizyczny lub psychologiczny.

Napastnik: On miał wtedy najwyżej z siedem lat... Na początku dotykałem go tylko, pieściłem jego genitalia. Nie wiem czy już wtedy onanizowałem się przed nim. Po jakimś czasie - tak. W tym okresie moja córka, właściwie pasierbica, miała sześć, siedem lat. A ja dalej molestowałem pasierba. I, jak wiesz, zacząłem pokazywać mu wtedy pornografię. Chciałem mu ułatwić, wiesz, pokazać jak to się robi, żeby mógł sam przeżyć pełny stosunek. Uczylem go, jak ma to robić z siostrą, jak ma jej wprowadzić swój członek. I on to z nią robił. Ja w tym czasie onanizowałem się przed nimi, patrząc.

Pytający: W jaki sposób zapewniałeś sobie tajemnicę, jak powstrzymywałeś dzieci od mówienia o tym, co z tobą i przy tobie muszą robić? I co ty sam przy nich robisz?

Napastnik: Najpierw, o ile pamiętam, miała to być nasza wyłączna tajemnica... Ale z biegiem czasu zacząłem je też straszyć. Mówilem: Dobra. Ale jeśli powiecie, będzie z wami bardzo źle. Zabiorę was z domu. Wylądujecie w przytułku. Zamknę was do więzienia za to co robiliście. Nie zobaczycie już ani siebie, ani nas. Całą rodzinę zamknę, nie tylko mnie. No, wiem... Musiało im być bardzo źle z tą myślą. Nie chciały tego sprawić. Bały się też powiedzieć mi krótko: nie. Zmusiłbym je. Powiedziałbym: jeśli tego teraz nie zrobicie, nie wyjdziecie z domu, nie będzie obiadu, nie pójdziemy na żadne przedstawienie, czy będziecie siedzieć w swoim pokoju przez następne dwa tygodnie. Straszylem je też domem dziecka. Oraz więzieniem.

(pozarodzinny i rodzinny pedofil)

Nie wszyscy napastnicy straszą czy przekupują dzieci. Niektórzy po prostu mówią: "nikt wam w to nigdy nie uwierzy. Ludzie w ogóle to nie wierzą; tego nie ma".

Przez całe lata nie czułem się zagrożony. No, może o tyle, że znałem stronę prawną. Nie zdarzyło się, żeby im kto uwierzył, zresztą najwyżej kilkoro naskarżyło na mnie, że ich molestuję. Ale nigdy nic z tego nie było. Rodziny, rodzice - nie chcieli słuchać. Nie wierzyli, zaprzeczali. Ale i bez tego większość dzieci siedziała cicho. Byliśmy przecież w przyjaźni, one się o mnie troszczyły. W dodatku nie chciały nikogo martwić, doprowadzać do szaleństwa. Same miały z sobą dość bałaganu, żeby sobie jeszcze dokładać, mówiąc o czymś takim.

(pozarodzinny pedofil, ponad 30 ofiar)

Niektórzy oprawcy uważają, że rozmowa z dzieckiem o zachowaniu tajemnicy zdradzi mu, że to, co z nim robią, jest złe. To zwykle ci, którzy wcześniej zapewniali dziecko, że ich zachowania są czymś normalnym - czymś "co robi mama kiedy karmi", "co każdy dziadek robi z wnuczką" lub

nawet: "co mama chce abyś mi robił(a)". Dlatego nie wspominają nic o dyskrecji.

Nigdy jej nie wspominałem, że chcę, by milczała. Nie wiem, być może dlatego, że gdybym jej powiedział: nic nikomu nie mów, to właśnie by powiedziała. Na zasadzie: zaraz, jak to ma być tajemnica, to muszę o tym komuś powiedzieć. Więc nigdy nie mówiłem jej: tylko nie waz się mówić matce, nic w tym stylu.

(pedofil wykorzystujący swoją dwuletnią córeczkę)

Wielu napastników - oprócz zastraszania, przekupywania, zniechęcania do mówienia czy wmawiania dziecku, że "to normalne" - podejmuje też różne akcje maskujące, które są bardzo trudne do wychwycenia.

Napastnik: **Większość z nich, jak to widzę, była przeze mnie tak ustawiona, że nie powiedziałyby nic. Zawsze potem robiłem sobie przerwę; przez tydzień, dwa, omijałem dany park, potem wracałem szukać następnej ofiary.**

Pytający: **Obiecywałeś sobie w przerwie, że nigdy więcej?**

Napastnik: **Tak. Tak.**

Pytający: **Ze strachu przed złapaniem?**

Napastnik: **Ze strachu przed złapaniem, że przyprowadzą mnie i pokażą palcem.**

Pytający: **Co robiłeś w przerwie?**

Napastnik: **Chowałem się do mysiej dziury. Siedziałem z duszą na ramieniu. Nie wychodziłem z domu. Na zewnątrz byłem ekstra: wspaniale odrabiałem lekcje, wyciągałem stopnie... Zawsze musiałem mieć super stopnie.**

Pytający: **Ile wtedy miałeś lat?**

Napastnik: **Czternaście.**

(pozarodzinny i rodzinny napastnik opisujący molestowanie obcych)

Akcje maskujące mogą oznaczać więcej, niż samo unikanie na co dzień miejsc, w których napastnik ostatnio molestował. Często są to zmiany pracy, środowiska czy przeprowadzki, nawet do innego stanu.

Regularnie, po tym jak miałem seks z jakimś chłopcem i te sprawy, zawsze czułem się winny. Przez to ciągle przeprowadzałem się do coraz innych miast, innych stanów i, jak widzisz, udawało mi się. Kompletnie zerwałem kontakty, z całą rodziną, właśnie żeby nie musieć z jakiejś okazji wracać - to znaczy żeby nie musieć molestować tego samego chłopca, który też gdzieś tam mieszkał... I zwykle najdalej w ciągu pół roku miałem nową ofiarę.

(pozarodzinny napastnik)

Podsumowanie

Napastnicy seksualni na wiele sposobów manipulują dziećmi, by milczały. Są to głównie: przekupywanie, zastraszanie i poleganie na zaufaniu do ofiary. Często starają się oni przekonać ją, że tajemnica jest konieczna nie tyle dla nich samych, ile dla jej własnego dobra, jak również dla bezpieczeństwa całej rodziny. Manipulacja jest na ogół wystarczająco skutecznym środkiem, by napastnik nie musiał stosować zastraszania. Mimo to niektórzy oprawcy je stosują; ma ono wtedy charakter fizyczny lub psychologiczny.

Z drugiej strony istnieją tacy, którzy nigdy nie mówią z ofiarami na temat tajemnicy, gdyż są przekonani, że dziecko samo będzie milczeć, lub że nie będzie ono dla nikogo wiarogodne. Zwłaszcza wobec najmłodszych ofiar, które umieją już mówić, napastnicy nie chcą się zdradzać, że w ich zachowaniach jest coś złego.

W dodatku, wielu z nich nie polega wyłącznie na milczeniu dziecka, lecz podejmuje też różne akcje maskujące, które mogą oznaczać tylko unikanie miejsc dokonywania seksualnych nadużyć lub mieć skalę porzucania pracy, miejsca zamieszkania, czy nawet kraju.

9. POCZUCIE WINY, WYRZUTY SUMIENIA, WSTYD

Napastnicy seksualni często po dokonaniu nadużycia, a zwłaszcza po jego ujawnieniu, mają "kaca", zwykle w postaci depresji. Czasem zachodzi nawet groźba samobójstwa. Naiwna rodzina jednak i przyjaciele (a nieraz nawet i terapeuci) biorą przeżywane przez sprawcę poczucie winy, wyrzuty sumienia i wstyd za gwarancję, że zapobiegnie to nawrotowi i cykl się już nie powtórzy. Najłatwiej o taką pomyłkę kiedy wstyd z powodu ujawnienia odczytywany jest jako poczucie winy i rzeczywisty żal za te uczynki.

Straciłem pracę i prawdopodobnie prawo wykonywania ulubionego zawodu. Muszę do końca żyć z zapisem kryminalnym w papierach. Muszę każdego dnia żyć z tym, co zrobiłem.

(wewnątrzrodzinny napastnik)

Oprawca ten z pewnością rozpacza, ale proszę zauważyć, nad czym. Wszystkie zdania dotyczą tylko jego "ja". Rozpacza on z powodu konsekwencji ujawnienia, a nie krzywdy, jaką swoim wykorzystywaniem wyrządził bezbronnemu dziecku. Napastnicy, jak mogłam się przekonać, częściej martwią się o siebie, niż o ofiarę. Bernard (1975) wspomniana w rozdziale pierwszym odkryła, że ponad 90% pedofilów skupionych w pedofilskich organizacjach nie zdradza żadnych chęci zmniejszenia czy pozbycia się swojego seksualnego pociągu do dzieci.⁵ Ageton (1983) stwierdza, że jedynie 14% dorastających napastników ma poczucie winy z powodu swoich zachowań. Herman (1992) pisze: "Doskonała skrucha to u oprawców bardzo rzadki cud" (str. 190). W rzeczywistości istnieje u nich szerokie pasmo reakcji związanych z poczuciem winy i wyrzutami.

Pytający: **Czy to (molestowanie dzieci) wywołuje w tobie jakiś wewnętrzny konflikt?**

Napastnik: **Tak, wywoływało.**

Pytający: **Opowiedz o nim, słucham.**

Napastnik: **Dlaczego to robię? To znaczy dlaczego zastanawiam się, czy jestem homoseksualny? Ciągle powtarzałem sobie, że nie, nie jestem. To pytanie kołatało mi w głowie aż do czasu, kiedy dorosłem. I poprzez moje małżeństwa. A także między nimi. I cały czas miałem homoseksualne zachowania. Jednak nie sprawiało mi to przyjemności. Więc w końcu uznałem, że nie, nie jestem homoseksualistą.**

(pozarodzinny i rodzinny sadystyczny napastnik)

Napastnik ten nie zauważył nawet sensu pytania. Egocentryzm i narcyzm odgradziły go od uświadomienia sobie, że terapeutka zapytała go, czy takie traktowanie dzieci wywołuje w nim jakieś rozterki. Jego odpowiedź, że martwił się o to czy jest gejem, dowodzi u niego kompletnego braku empatii. Silnie kontrastuje z tym wypowiedź innego oprawcy, skazanego na 20 lat za molestowanie swoich wnuczek, który uznaje tę karę za "uzasadnioną".

Czułem się potworny żal i winę z powodu moich czynów. Stres potęgowało jeszcze, że jestem bardzo wierzącym chrześcijaninem; nie tylko czułem się winny za to, co wyrządziłem swym ofiarom, lecz również Bogu. To dodatkowy czynnik, który dodawał się do tego stresu.

Więzenie jest dla mnie, no... Nie znajduję słowa, które by tu dobrze pasowało. Myślę, że to dopust Boży. Może nie czułbym tego w taki sposób, gdyby moje ofiary nie były mi aż tak bliskie. Wierzę jednak, że i tak czułbym się winny. Trudno mi jednak spekulować na temat czegoś, co nigdy nie zaszło. Te dzieci tak wiele dla mnie znaczyły. I moje córki, i cała moja rodzina tyle dla mnie znaczyła. Przez to może jest mi teraz łatwiej jakoś im zadośćuczynić.

(wewnątrzrodzinny napastnik/pastor)

Proces oddzielania doskonałej skruchy od publicznego wstydu jest dodatkowo komplikowany faktem, że wielu napastników traktuje gesty przepraszające w tylko kategoriach zmniejszenia kary. Próbują oni osłabić odwetową wściekłość otoczenia poprzez gest "odsłonięcia tętnicy".

Starając się określić, czy seksualnie agresywne zachowania powodują u danego sprawcy

⁵ Co więcej organizacje te coraz jawniej walczą o prawo swobodnego aplikowania seksu dzieciom (Alice Miller, " Pamięć wyzwolona", 1981, wyd II, str.) (przyp. tłum).

prawdziwą egodystonię - to jest, czy odczuwa on wewnętrzne rozterki lub konflikt z powodu molestowania dzieci - czy też chodzi po prostu o urabianie ofiar i otoczenia, warto poszukać u niego dowodów skruchy sprzed ujawnienia tych faktów.

Pewien charyzmatyczny pastor molestował córkę innego pastora w trakcie oglądania meczu piłkarskiego w domu ofiary. Pod pretekstem udania się do łazienki opuścił w pewnym momencie towarzystwo dorosłych i poszedł do dzieciennego pokoju. Tam obmacywał piersi dziewczynki kiedy, jak sądził, spała, onanizując się przy niej aż do ejakulacji. Po kilku dniach córka opowiedziała wszystko ojcu, a ten skonfrontował się ze sprawcą - swoim najbliższym przyjacielem - zdradzając mu przy tym, że zamierza zgłosić to nadużycie władzom. Wtedy pastor/oprawca zamknął się na oddziale psychiatrycznym, twierdząc, że przeżywa ciężkie nerwowe załamanie, którym się potem zaslaniał. Jednakże owo "załamanie nerwowe" nie wystąpiło ani w czasie seksualnego napastowania córki przyjaciela, ani też w okresie między molestowaniem a ujawnieniem. Do momentu położenia się w szpitalu sprawca funkcjonował w swoim otoczeniu absolutnie normalnie.

Część napastników jednakże zdradza objawy wyrzutów i poczucia winy z powodu swych zachowań. Jeden z nich latami wyprowadzał się ze swojego domu i wprowadzał z powrotem, mówiąc żonie za każdym razem, że nie może dłużej tu mieszkać. Groził samobójstwem, wpadał w ciężkie depresje i był zawzięcie autokrytyczny. Żona nieraz podejrzewała go o jakiś romans, ale nigdy o to, że molestuje ich córkę.

Inny oprawca starał się wieloma drogami uzyskać dla siebie informacje i pomoc:

Napastnik: Cały czas rozglądałem się za jakąś fachową pomocą. Próbowałem też rozmawiać ze swoimi rodzicami. Analizowałem to sobie, próbowałem mówić o tym z braćmi. Kiedyś usiłowałem powiedzieć to jakoś swojemu pastorowi, który był zresztą moim przyjacielem. Wspomniałem mu, no wiesz, że to niby ktoś tam mnie podejrzewa, że ja miałbym uprawiać z dziećmi seks. A on zaczął się na to śmiać i powiedział, że on by w to nigdy, ale to nigdy nie uwierzył. Że ja mógłbym... Już nie pamiętam dokładnie jego słów, ale on uznał to na największy absurd o jakim słyszał. A ja miałbym go właśnie wyprowadzić z błędu; takiego człowieka...

Pytający: Byłeś wtedy aktywny seksualnie z dziećmi?

Napastnik: Tak. To był mój przyjaciel i pastor zarazem. W tym okresie nie wiedziałem do kogo jeszcze mógłbym się zwrócić, więc próbowałem pogadać z nim. Nie wierzę... nie wiem jaki efekt wywarłoby na nim, gdybym mu wyznał, że wykorzystuję dzieci.

Pytający: To brzmi tak, jakbyś rzeczywiście próbował szukać pomocy. I co, nie znalazłeś żadnej?

Napastnik: Nie miałem pojęcia gdzie szukać. Nie miałem żadnych informacji. Wiele godzin spędzałem po bibliotekach; to znaczy bez końca tam chodziłem, szukając jakichś informacji, adresów osób, z którymi mógłbym o tym porozmawiać, czegoś takiego. Nie siedziałem beczynnie aż do następnej ofiary; bałem się, że to się znowu stanie, zależało mi. Bardzo mi zależało.

(pozarodzinny oprawca 30 chłopców)

Łatwo jest błędnie zinterpretować dowody, świadczące o poczuciu winy za seksualne nadużycia. Mimo odczuwanego dyskomfortu obaj cytowani wyżej napastnicy przez wiele lat dalej molestowali dzieci. Sprawca kazirodztwa, mimo silnych wyrzutów, uprawiał swój proceder przez pięć lat i przestał dopiero, gdy go złapano. Pozarodzinny napastnik szukając pomocy atakował przez ponad dziesięć lat i również przestał dopiero, gdy go skazano. Kolejny, cytowany niżej - tak samo nigdy nie przestał molestować swoich wnuczek zanim go nie złapano, chociaż ciągle miał wyrzuty sumienia.

Pytający: Co zwykle robiłeś po fakcie?

Napastnik: Rozpaczalem. Modliłem się. Prosiłem o przebaczenie. Prosiłem o przebaczenie nie tylko Boga, ale i żeby wybaczyły mi wnuczki, bo wiązało się z tym za dużo bólu. To byłoby o wiele prostsze, gdybym nie był z nimi tak blisko związany.

(wewnątrzrodzinny napastnik/pastor)

Poczucie winy nie jest, jak widać, skuteczne w opanowywaniu nadużyć przez sprawcę, podobnie jak kac nie chroni alkoholika przed ponownym sięgnięciem po flaszkę. To zwykle tylko

kwestia czasu. Wielu jest alkoholików, którzy na kacu niezmiennie przysięgają, że nigdy już nie wezmą ani kropli do ust i tak samo wielu jest pedofilów skruszonych każdym swoim nowym nadużyciem, którzy mimo to dalej molestują dzieci.

Poczucie winy ma jednakże związek z motywacją do podjęcia leczenia. Napastników, którzy są przekonani, że "takie zachowania wcale nie są niemoralne, jedynie nielegalne" jak to ujął jeden z nich, motywuje do terapii tylko strach przed kryminałem. Wtedy skupiają oni swoje wysiłki na pozostaniu nieuchwytnym, a nie na zmienianiu siebie - i dalej molestują dzieci. To raczej nieuchwytność gwarantuje im bezkarność, a nie kontrolowanie swoich zachowań. Ktoś, kto jest nimi naprawdę przerażony, ma dużo większą motywację.

Podsumowanie

Mimo, że dość częstym zjawiskiem po ujawnieniu napaści jest wewnętrzny niepokój i kac moralny, wiąże się on bardziej ze wstydem z powodu ujawnienia, niż z poczuciem winy z powodu dokonanego czynu. Obserwujemy tu pełne spektrum reakcji u napastników, od szczerej skruchy do psychopatycznej obojętności. Jednak nawet kiedy występuje poczucie winy i wyrzuty sumienia, najczęściej nie zapobiega to dalszym powtórzeniom dewiacyjnego cyklu. Chociaż poczucie winy może przerażać napastnika, a nawet być dla niego psychiczną torturą, jedynym behawioralnym skutkiem jest utrwalać się cyklicznego wzorca: wykorzystanie - przeprosiny, bądź sporadycznych ataków kiedy zawodzi kontrola.

Fałszywe myślenie

W 1961 roku Samuel Yochelson rozpoczął swoje badania nad kryminalną umysłowością. Przeciążony prywatną praktyką, mając niewiele czasu na refleksję czy pisanie, zdecydował się nagle, w wieku 55, lat na zmianę swoich zainteresowań zawodowych i wkroczył w dziedzinę, o której nic nie wiedział i o której, był przekonany, inni także nic nie wiedzieli. Miał nadzieję, że tym sposobem bardziej przysłuży się społeczeństwu, niż swoją prywatną praktyką. (Yochelson i Samenow, 1976, str. 2).

Swoją pracę z kryminalistami zaczął od stosowania tych samych psychoanalitycznych pojęć, jakie sprawdzały się dotąd w leczeniu nie-kryminalistów, lecz po kilku latach uznał to za totalną klapę. Grupa terapeutyczna, którą prowadził, przekształciła się po cichu w działający razem gang, gdzie jedni opracowywali koncepcje "skoków", a inni realizowali kradzieże i stali na czatach. W czasie, gdy Yochelson zaczynał rewidować swoje teorie i sposób myślenia, przyłączył się do niego Samenow. Zamiast narzucać danym jakąś z góry przygotowaną teorię, zdecydowali się oni dopiero wyprowadzić ją na ich podstawie.

Podejście to okazało się nadzwyczaj owocne. Z ich pracy wyłoniło się pojęcie kryminalnego *fałszywego myślenia*, czyli odkrycie, że przestępcę charakteryzują nie tyle zaburzenia w sferze uczuć, ile wzorzec zakłamanego myślenia. Yochelson i Samenow (1976, str. 33), obserwując nieopanowane, nagle "skoki" emocjonalne u kryminalistów - od skrajnego sentymentalizmu do otwartej brutalności - uznali, że "jeśli emocje te są epifenomenem myśli, to dadzą zmienić poprzez zastąpienie ich innymi procesami myślenia". I chociaż badacze ci koncentrowali się na przestępcach w ogóle, ich odkrycia na temat fałszywego myślenia są szczególnie szeroko wykorzystywane właśnie w leczeniu napastników seksualnych (Jenkins-Hall, 1989; Knopp 1984; Murphy, 1990).

Yochelson i Samenow (1976, str. 359) określili fałszywe myślenie jako "mentalny proces, który jest niezbędny kryminaliście do prowadzenia przestępczego życia". Ich uwagi dotyczyły więc głównie błędów procesowych, które określili mianem "automatycznych". Znalazły się tu między innymi: (a) "nie mogę", (b) "ustawianie" ofiary, (c) brak perspektywy czasowej, (d) nie stawianie się w czyjejś sytuacji, (e) nie uznawanie krzywd wyrządzanych innym, (f) prawo do cudzej własności i (g) superoptymizm.

"Nie mogę" to u kryminalistów maska dla postawy: "nie zrobię", jeśli coś jest dla nich niewygodne lub czegoś nie chcą. Pedofile "nie mogą" oprzeć się impulsom; napisać pracy zadanej

przez terapeutę; odstawić papierosów, alkoholu czy narkotyków; trzymać się z dala od dzieci; przestać widywać się z nową sympatią (matką małych dzieci); odejść ze szkoły, harcerstwa czy młodzieżowej wspólnoty kościelnej; ani wyjaśnić, dlaczego tego nie mogą.

Założenie (a często i przekonanie): "nie mogę" jest u przestępców zwykle częścią ustawiania sobie ofiary - twierdzenia, że sami są ofiarami. Wykorzystują, bo ich wykorzystano. Wykorzystują, bo źle ich potraktowała rodzina, szefowie, społeczeństwo czy los. Pewien napastnik, który zgwałcił autostopowiczkę, a następnie odciął jej dłonie, twierdził potem, że to on był jej ofiarą, bo to była jej wina, że musiał jej to zrobić.

Inny, który na przepustce zabił człowieka, irytował się w sądzie, że jest ofiarą niekompetencji systemu penitencjarnego. Stwierdził, że denat miał na sumieniu wiele przestępstw, za które dawno powinien był siedzieć, więc gdyby siedział, a nie szwendał się po ulicach, to by żył.

Na pewnej sesji przepraszania ofiar, młodociany napastnik próbował im - dwóm, sześć- i siedmioletnim, wykorzystanym chłopcom - przekazać, jak bardzo boi się teraz na nich natknąć (miał sądowy zakaz jakichkolwiek kontaktów z nimi) i jak w związku z tym trudno mu żyć z takim lękiem.

Brak perspektywy czasowej to po prostu nie branie w rachubę przyszłych konsekwencji obecnych zachowań. Nie jest jednak prawdą, że napastnicy żyją wyłącznie dniem dzisiejszym. Wielu z nich wykazuje wielką przebiegłość przy wyrabianiu sobie dostępu do sytuacji wysokiego ryzyka oraz przy wyborze i omotywowaniu dziecka, co wymaga niemałego, rozłożonego w czasie, planowania. Widoczny brak perspektywy czasowej chyba najbardziej się wiąże z superoptymizmem kryminalisty - zakłada on, że go nie złapią albo nie skazą - i nie oznacza rzeczywistej niezdolności oceniania przyszłych konsekwencji dzisiejszych zachowań. Pewien pedofil, zapytany czy nie martwił się, że go kiedyś złapią, tak odpowiedział:

Nigdy. Nie śniło mi się nawet. Nie dopuszczałem takiej myśli. Zawsze wierzyłem, że potrafię załatwić wszystko. Nigdy się nie martwiłem tym, co będzie. Kiedy coś mogło wyjść na jaw, kiedy już wyszło, zajmowałem się problemem aż zniknął; załatwialiśmy to, no wiesz, za zamkniętymi drzwiami. Wiem, że to było zbędne zabezpieczenie zważywszy na moją pozycję, bo byłem bardzo szanowany przez otoczenie, przez każdego. Byłem tzw. facetem z klasą. Wszyscy mnie lubili, więc myślałem: możecie nawet strzelać, a i tak mi nic nie zrobicie.

(pozarodzinny napastnik, nie wykryty przez 20 lat)

Napastnicy unikają zarówno tzw. chodzenia w cudzych butach, jak i zastanawiania się nad wyrządzaną krzywdą. Zjawisko to trafnie oddaje przykład pewnej złodziejki, kradnącej - jak mówi - bo potrzebuje pieniędzy. "Czy byłoby to OK, gdyby ktoś ciebie okradał, bo potrzebny mu szmal?" - zapytała ją terapeutka. "Ależ skąd!" - odparła klientka - "bo to ja potrzebuję pieniędzy".

Zaniechanie doceniania krzywdy wyrządzanej drugim splecione jest z uznaniem swojego prawa do cudzej własności. Jeśli napastnik chce seksu z dzieckiem lub z dorosłym, który się na to nie godzi, to automatycznie daje sobie przyzwolenie na to. Nie uważa ofiar za oddzielne ludzkie istoty, które mają swoje prawa. Jeśli jakaś odmówi, zwykle wywołuje to w nim wyraźną złość, ponieważ czuje się on "uprawniony" do tego, czego chce. Cytowany niżej napastnik opisuje swój proces myślenia tuż przed jego wdarciem się przez okno i zgwałceniem kobiety, którą wcześniej podglądał.

Gwałciciel 1: Ja tego potrzebuję. Muszę sobie jakoś radzić. Muszę mieć jakiś seks .Potrzebuję sobie ulżyć, jakoś się zaspokoić, odprężyć.

Gwałciciel 2: No więc ona ci się wystawia. Co czujesz kiedy się tak wystawia? Chce?

Gwałciciel 1: Nie mogę się opanować. Potrzebuję tego. Jak to zrobić, to będzie ze mną OK. To znaczy, to jest tak jakby... no, niech wreszcie ją mam, na siłę, a potem będę już mógł żyć spokojnie, jak chcę, i robić, i wszystko będzie w porządku. Ależ to było rajcujące! Potwornie. Potwornie rajcujące. I takie tajne. Miało jakiś potężny czar, powab, strasznie potężny.

Podczas gdy Yochelson i Samenow skupiali się na procesowych błędach myślenia, inni autorzy (Abel i kol., 1984; Jenkins-Hall, 1989; Muprphy, 1990) mówili o błędach immanentnych, takich jak

określone przekonania, których napastnik używa, by usprawiedliwić i zracjonalizować swoje postępowanie. Często jest to winienie ofiary.

I świetnie sobie radziłem jak jeszcze nie miałem tego przybranego syna. Był bardzo oblatany, bystry. Szybko połapał się, że jestem gejem i trochę się ze mnie zgrywał, trochę prowokował, aż mu się udało; w końcu jak zacząłem, to nie mogłem przestać.

(sadystyczny napastnik, który molestował swoich uczniów, chłopców z okolicy oraz przybrane i własne dzieci)

Częste też jest przekwalifikowywanie nadużycia - przedstawianie go jako aktu, który tak naprawdę tylko dziecku pomaga.

Nie planowałem tego na serio znowu... Kiedy się budziła, zaczynała płakać za matką i wtedy przychodziła mi myśl: ona musi się tym interesować. Dawałem jej to robić, żeby nie płakała. Kilka dni temu to rzeczywiście zajęło jej uwagę na trochę, potem pozwalałem jej to robić znowu. W swojej rozstrojonej głowie wyobrażałem sobie, że to tylko jej pomaga, ale widzę, że i ja próbowałem sobie tym pomóc.

(wewnątrzrodzinny pedofil, gwałcący oralnie 2-letnią córeczkę)

Równie często, by złagodzić obraz swoich zachowań, napastnicy żonglują porównaniami.

Ja nigdy nie uderzyłem kobiety. Żadnej. To jest u mnie przedziwne i nieraz trudno mi uwierzyć. Mnie jednak odpycha, jak faceci biją kobiety. To mi spędza sen z powiek. Mam kumpli, którzy rabowali domy, a jeśli przypadkiem była tam jakaś kobieta, katowali ją prawie na śmierć. Ja nigdy tego nie robiłem. I, jak mówię, w chwili kiedy gwałciłem, myślałem sobie: no, przecież to dużo lepiej, niż gdybym miał ją pobić... To tylko seks. Zanim dowiedziałem się o nadużyciach, nie czułem, że one ranią aż do tego stopnia.

(gwałciciel/włamywacz)

Fałszywe myślenie nie daje się umieścić w jakimś określonym miejscu dewiacyjnego cyklu, ponieważ trwa permanentnie we wszystkich jego fazach. Napastnicy zakłámują się dokonując pozornie nieważnych decyzji ("mam już to wszystko za sobą, więc jest bez sensu, abym nie wracał na stanowisko terapeuty szkolnego"), wchodząc w sytuacje wysokiego ryzyka ("miałbym przestać odbijać piłkę tylko dlatego, że przyłączyły się dzieci? Nic się tu nie może stać, w publicznym miejscu"), namierzając ofiarę ("biedny malec, musi czuć się tak samotny jak ja"), planując atak ("Lisa powinna spędzać ze mną więcej czasu; możemy zostać sami kiedy jej matka wybierze się na zakupy"), popełniając nadużycie ("patrzeć nie boli; ona nawet nie wie, że tu jestem" a później "śpi mocno, nie może czuć mojego dotyku"), a nawet po fakcie ("nigdy już nie będę tak głupi, by zrobić to znowu").

Podsumowanie

Fałszywe myślenie służy sprawcom do usprawiedliwiania i minimalizowania skutków ich zachowań. Procesowe błędy myślowe to: (a) "nie mogę", (b) "ustawianie" ofiary, (c) brak perspektywy czasowej, (d) nie stawianie się w czyjejś sytuacji, (e) nie uznawanie krzywd wyrządzanych innym, (f) prawo do cudzej własności i (g) superoptymizm. Błędy "zawarte" polegają na wysuwaniu twierdzeń winiących ofiarę za wykorzystanie, na przekwalifikowaniu nadużycia czy na manipulowaniu porównaniami. Fałszywego myślenia nie da się umiejscowić w jakimś jednym punkcie dewiacyjnego cyklu, gdyż jest ono obecne we wszystkich jego fazach.

Omówienie i wnioski dla klinicystów i ofiar

Nadal powszechne wyobrażenie, że wykorzystania seksualne są zdarzeniami oderwanymi, bez wcześniejszej historii i późniejszej kontynuacji, pozwala napastnikom unikać odpowiedzialności, nie szukać odpowiedniego leczenia i nie dokonywać w swoim stylu życia zmian zapobiegających nawrotom. Jeśli seksualna napaść zostaje sprowadzona do "dwóch irracjonalnych minut" w życiu

agresora, nie znajduje on powodu żeby się leczyć, ani nie widzi co leczyć. Inne powszechne wyobrażenie, że ofiara w jakiś sposób sama sprowokowała oprawcę, albo że dynamika rodziny i stres ograniczyły u niego zdolność dokonywania wyborów, również pozwala mu uchylać się od odpowiedzialności.

Rzeczywistość jest ogromnie odległa od takich mitów. Obecna napaść jest zaledwie pojedynczym chwastem, który przebił się na powierzchnię. Wyrasta on jednak jak perz z ukrytej, gęstej sieci korzeni - fałszywego myślenia, wzorców dewiacyjnego podniecania się, pozornie nieważnych decyzji, namierzania potencjalnej ofiary, planowania, czynności usidlających i technik zapewniania sobie tajemnicy - co wszystko razem gwarantuje pojawianie się nowych chwastów w nowych miejscach.

Chociaż jest już raczej jasne, że sama napaść mocno dotyka ofiarę, dużo rzadziej widzi się inne, ukryte fazy cyklu - omotywanie, pokrętne wybiegi, manipulacje i metody zapewniania sobie jej milczenia - które wszystkie mają na nią tak samo destrukcyjny wpływ. Aby zrozumieć następstwa seksualnego wykorzystania, trzeba wiedzieć, jak przebiega każda z faz i jak jest internalizowana przez dziecko.

Klinicysta, który leczy ofiary powinien być biegły jeśli chodzi o dynamikę seksualnego napastowania. Ważne, aby odpowiednią wiedzą i informacjami potrafił on zastąpić zamęt w rozumowaniu małej czy dorosłej ofiary, która zinternalizowała fałszywe myślenie oprawcy. Przecież to nie czterolatek "sprowokował" molestowanie, wychodząc nago z łazienki. Wręcz przeciwnie - zmusił go do tego napastnik chowając wcześniej ręczniki czy zabierając jego ubranie "do prania". Jeżeli ktoś opowiada córce, że to do jej należy zatroszczyć się seksualnie o tatusia, bo zaniedbuje go (jego zdaniem) mama, to w rzeczywistości kłamie i usidla ją, aż dziecko mu uwierzy.

Podjmując decyzje, dorosła ofiara musi w dodatku uwzględniać prawdopodobieństwo, że jej oprawca będzie też molestował jej dzieci czy dzieci krewnych - a więc przede wszystkim musi chronić je przed nim. Postępowanie takie zwykle prowadzi do rozerwania rodziny. Wobec takiego stanu rzeczy nie usatysfakcjonuje jej stwierdzenie terapeuty: "pamiętaj, on jest niebezpieczny", lecz, co zrozumiałe, będzie chciała dowiedzieć się jak najwięcej o seksualnych nadużyciach, żeby samej podejmować dobre decyzje.

Wreszcie, terapeuci lecący dorosłe ofiary często leczą i współmałżonków napastników seksualnych. Decyzje o nadzorowanych czy nienadzorowanych odwiedzinach, o tym czy i kiedy reunifikować swoją rodzinę, wychwytywanie sygnałów ostrzegawczych potencjalnego nawrotu - wszystko to wymaga od współmałżonka dużej biegłości jeśli chodzi o dynamikę seksualnego wykorzystywania. Nawet ofiary, które są jeszcze dziećmi, można nauczyć rozpoznawania sygnałów zbliżającego się nawrotu, tak iż mogą one ostrzec bezpiecznego rodzica, terapeutę lub inną osobę dorosłą, kiedy jeszcze napastnik jest w fazie omotywania.

Mimo, że uczenie się sposobu myślenia i zachowania napastników podkopuje odwagę, przygnębia i przeraża, rozumienie dynamiki seksualnego wykorzystywania jest najlepszym sposobem chronienia się przed nim. Napastnikom udaje się o wiele za dużo i za często tylko dlatego, że przeciętne, związane z nimi osoby oraz zbyt liczni klinicyści nie mają wystarczającej wiedzy o mechanizmach nadużyć seksualnych, by nie pomylić się ponownie. Wykorzystanie nigdy nie jest przypadkiem. Nie zdarza się "ot, tak sobie". To nie jest jakiś impulsywny akt. To są serie powiązanych ze sobą myśli, uczuć i zachowań o wysoce kompulsywnym charakterze. Same z siebie